

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadsyłane po 50 kop. wiersz.
Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Oszustwo Saltzwasserów. Przez cały ubiegły tydzień, tutejszy Sąd okręgowy, pod prezydencją towarzysza prezesa, Timanowskiego, rozpatrywał głośną sprawę Saltzwasserów. Nie pisalibyśmy o tej sprawie, raz dlatego że przez cały tydzień kuryerki nasze, z gorliwością, godną zaiste lepszej sprawy, karmiły nią swoich czytelników, a powtóre, iż przedmiotem jej jest pospolite, choć wyrafinowane, żydowskie oszustwo, z jakim, w innych co prawda rozmiarach, spotykamy się przecież na każdym kroku. Nie możemy atoli pominąć w kronice naszej sprawy tej milczeniem, ze względu że jest ona jednym więcej dowodem tego, jak solidarni są z sobą żydzi, gdy idzie o ukrycie przestępstwa ich współwyznawców i jakimi niegodziwymi drogami chodzą, byle tylko osiągnąć ten cel występny.

Powiedzieliśmy, że przedmiotem sprawy tej jest pospolite choć wyrafinowane oszustwo. Chaim Saltzwasser, bankrut z profesyi, obmyślił ostatnie swoje bankructwo w ten sposób, że do spółki wciągnął żonę, Surę, kobietę niesłychanego cynizmu, i syna, Samuela, sprytnego i przewrotnego żydka, nie cofającego się przed niczem, byle dojść do pieniędzy. Oszustwo się nie udało: syndyk masy upadłości, adwokat przysięgły, Stanisław Belza, powykrywał szereg symulacyj i nadużyć i, dzięki energii sędziego śledczego, Małagowskiego, zgromadzono olbrzymi materiał dowodowy, na podstawie którego Sura i Samuel Saltzwasserowie (Chaim uciekł) dostali się do więzienia.

Że, zakosztowawszy więziennego powietrza, godna ta ze wszęch miar rodzina nie zasmakowała w niem, że wszelkimi sposobami postanowiła się bronić, uważamy to za dość naturalne. Ale że dla uskutecznienia tego chwyciła się niegodziwych i nawskroś żydowskich środków, poczuwamy się do obowiązku z naciskiem to zaznaczyć, tembardziej że kuryerki nasze, a zwłaszcza też „Warszawski“, stałym sprawozdawcą sądowym którego jest właśnie obrońca Samuela Saltzwassera, tendencyjnie przebieg sprawy, w świetle do pewnego stopnia korzystnym dla podsądnych—przedstawiły.

Nie poprzestając na świadkach wezwanych do sprawy przez urząd publiczny, podsądni, przez swoich obrońców, pp. Nowodworskiego i Ettingera, powołali kilkudziesięciu świadków odwodowych. Przed oczyma naszymi przesunęli się podczas rozpraw sądowych wszyscy ci świadkowie i zrobili wrażenie jaknajgorsze. Byli to kapociarze z Wałowej i Twardej ulicy, młodzi kantorowicze i drobni handlarze, a mieli świadczyć o okolicznościach wręcz—udowodnionej już prawdzie—przeciwnych, jak naprzykład, że towar pozostały po Chaimie Saltzwasserze w sklepie na Nalewkach, o którym była matematyczna pewność że był lichym, był wysmienitym, że płacili za niego na licytacji tysiące rubli (wszystek towar sprzedano za rs. 400) i że Samuel Saltzwasser, żydek młody, który nigdy kupcem nie był, cieszył się kredytem olbrzymim.

Serce się doprawdy ścisnęło, gdy się patrzyło na to, jak ci ludzie, wykonawszy przysięgę, klnąc się na Boga Adonai i na Boga Izraela, z cynizmem nie spotykanym w wyznaniach chrześcijańskich, niby katarynka nastrojona na jedną nutę, udowadniali wszystkie te okoliczności, — i dreszcz przebiegał po całym ciełe na myśl o doli rdzennego społeczeństwa, na żywym łonie którego ludzie tacy rozwijają się i operują, — jeżeli społeczeństwo to solidarnie

jak jeden mąż nie zabierze się do uczciwej i spokojnej ale systematycznej ochrony przed rakiem, który gangrenę rozprowadza po całym kraju.

Szczególniej interesującym był niejaki Abram Chil Roland, utrzymujący się z licytacyj. Zakupiwszy towaru w sklepie Saltzwassera za kilkanaście zaledwie rubli, dowodził on z zadziwiającą bezczelnością, że kupił za 525 rubli. (!) Słowom jego zadali kłam: taksator towarów i woźny przywołujący licytację, a syndyk Belza opowiedział sądowi o szantażu jakiego Roland dokonać zamysłał, nadmieniwszy, że o tem w swoim czasie osobiście zameldował prokuratorowi. Mimo to, Roland nie odwołał swojego fałszu, choć przyciśnięty do muru, pobladłszy jak ściana, nie śmiał dłużej upierać się przy prawdzie swojego zeznania.

Ciekawymi również byli mniemani bankierzy Samuela Saltzwassera — i patrząc na nich, nie wiedzieli się, czy śmiać się należy, czy oburzać. Przyszli oni do sądu, zaledwie w całych kapotach na grzbiecie; ich wygląd przekonanywał, że i rubla nie mają w kieszeni; mimo to dowodzili, że znając Saltzwassera z uczciwej strony, dyskontowali jego weksle na tysiące rubli!

Jeden ze świadków, Rotbard albo Czerwonobroda, podmówiony do tego zapewne przez Saltzwasserów, w bezczelności zaszedł jeszcze dalej. Utrzymywał on, że go syndyk masy namawiał w kancelaryi sędziego śledczego, gdy podczas śledztwa sędzia się z gabinetu swego wydalili, do zeznania niekorzystnego dla podsądnych. Wezwano natychmiast sędziego, odebrano od niego przysięgę i dowiedziano się że to fałsz, gdyż podczas pierwiastkowego śledztwa, syndyk Belza ani na chwilę sam na sam z Rotbardem nie pozostawał.

To też sąd tym wszystkim zeznaniom przysłuchiwał się, śmiemy mniemać, z niewiarą, a na nas robiły one wrażenie tak wstrętne, że i dziś jeszcze pozostajemy pod jego wpływem.

Bardzo właściwie adwokat, pan Jan Maurycy Kamiński, reprezentujący w tej sprawie interesa wierzycieli, w przemówieniu swoim dał wyraz oburzeniu, przejmującemu każdego, na widok takiej gangreny, i ze zręcznością charakteryzującą jego obrony, zacytował następujące słowa Talmudu: „Biada sędziemu, który moralnie przekonany o niesprawiedliwości sprawy, dae się uwieść przez świadków, gdyż Bóg zażąda od niego rachunku.“ Własnym więc orężem żydowskim, pokonywał on tu bezczelność żydów.

Poprzestajemy na tem obiektywnem sprawozdaniu, zwracając raz jeszcze uwagę miękkiego naszego społeczeństwa na moralne strony czcigodnego plemienia, dla którego czyny takie, jak fałszowanie monety, handel żywym ciałem, złodziejstwo, oszustwa i fałszywe zeznania pod przysięgą, są niestety chlebem powszednim.

Obdzierający i obdzierani

czyli

Cukrownie i plantatorowie buraków.

Pod tym, mniej więcej, nagłówkiem „Gazeta Warszawska“ pomieściła (zob. Nr. 288), w tych czasach ko-

respondencyę, którą ze względu na ważność poruszanej, choć nie nowej, sprawy, jak również z uwagi na pouczającą charakterystykę stosunków, w pewnych najważniejszych gałęziach naszego przemysłu — podajemy w całości:

„W pow. Kutnowskim, na podstawie zawieranych kontraktów z cukrowniami, plantatorowie otrzymują po 95 kop. za korzec buraków, wagi 300 funtów, odstawionych własnymi furmankami do fabryki.

Z doświadczeń chemicznych, przy udoskonalonej zwłaszcza w ostatnich czasach fabrykacji cukru, przekonano się, że jeden korzec buraków wydaje przeciętnie 40 funtów cukru. Jeżeli przeróbkę buraków, licząc z amortyzacją, procentem i podatkiem, liczyć od korca po 2 rub. 40 kop. cenę zaś jednego funta cukru ustanowić na 11 kop., to niewątpliwie fabrykant na jednym korcu *zyskuje 85 kop.*, czyli przerobienie 100,000 korcy buraków *przynosi mu czystego dochodu 85,000 rubli*. Cyfra zysku nie jest bynajmniej wygórowaną, bliżej zaś wtajemniczeni utrzymują, że jest jeszcze niższą.

Gdyby nawet przyjąć jeszcze niższy procent wydatku cukru i otrzymanego zysku, to w każdym razie dochód fabrykantów w stosunku do cen za buraki, jest w wysokim stopniu nieproporcjonalny, nadmierny, można powiedzieć, na krzywdzie wyłącznie plantatorów oparty.

Przypuśćmy, że obliczenia powyższe są zbyt ogólnikowe i niezupełnie dokładne, w interesie bowiem własnym fabryki nie wykażą i nie usprawiedliwią rzeczywistego zysku, ale w takim razie zachodzi pytanie: z jakich źródeł czerpią tak znaczne dochody, skoro dotychczasowe swe zakłady rozszerzają, wznoszą nowe kosztowne zabudowania, które powstają jak grzyby po obfitym deszczu? Wszak dyrektorowie, administratorowie fabryk cukru, pobierają pensje ministerjalne, sami zaś właściciele, nie zadawalając się przemysłem cukrowniczym, zakupują majątki ziemskie i okazałe domy w Warszawie.

Czy która z fabryk cukru została zachwiana w swoich interesach, wystawiona na sprzedaż? Bynajmniej. Co się zaś dzieje z plantatorami, słusznie noszącymi nazwę „białych murzynów“ cukrowni i kozłów ofiarnych, wiadomym jest ogółowi. Jeżeli przeto fabrykanci cukru tak świetnie prowadzą operacje, to dla czegoż i plantatorowie do pewnego przynajmniej zysku należeć nie mają prawa? Co prawda, wina to i samych plantatorów. Pomiędzy fa-

brykantami, zwłaszcza w pow. Kutnowskim, istnieje niezwykła solidarność: zawierają oni pomiędzy sobą umowy, że za buraki nie będą płacili wyższej ceny nad 95 kop. za korzec, że pod innymi warunkami „bezwarunkowo“ nie przyjmą plantatora z sąsiedniej fabryki i t. d. Nic zatem dziwnego, że plantator, aby mieć jakikolwiek przychód z gospodarstwa, musi chwycić się ostateczności, nie mogąc zaś uzyskać ceny wyższej, gdyż, rzecz prosta, wszędzie natrafia na opór, decyduje się na owe 95 kop. za korzec. Jest to zatem zмова, solidarność nieuczciwa.

Fabrykanci, aby zapewnić pewność swojej egzystencji i pozyskać plantatora, udzielają wprawdzie zaliczeń na buraki w stosunku 40 rub. na móg 300-prętowy, których wypłata następuje w dwóch ratach t. j. w Marcu przy zawarciu kontraktu i w Czerwcu t. j. w tym czasie, kiedy zapasy zboża są wyczerpane i plantator nie posiada innego źródła dochodu. Obok tego udzielają chętnie i poważniejszych zaliczeń. Jednakże mylnieby ktoś sądził, ażeby to działało się bezinteresownie i bez celów spekulacyjnych. Od udzielonego bowiem zaliczenia, już po odstawieniu buraków przy regulowaniu rachunku, pobierają procent w stosunku 8%. A zatem i na tej operacji wyzyskują plantatora, zarabiając procent lichwiarski. Naturalnie, że z tego rodzaju zaliczeń korzysta przeważna część plantatorów, pozbawiona kapitału obrotowego. Jeżeli fabrykanci tak znaczne osiągają zyski na cukrze, to przynajmniej pobieranie procentu za udzielone zaliczenie, nie powinno być praktykowane, a w każdym razie procent do niższej stopy — zredukowany.

Wspomniałem wyżej, że cena za korzec odstawianych do fabryki buraków, wynosi 95 kop. Ale czy ona tylko jest rzeczywistą? Wedle brzmienia zawartego z fabryką kontraktu, przysługuje jej jeszcze prawo odtrącania pewnego procentu (którego wysokość będzie oznaczoną na zasadzie dokonanych prób) od wagi buraków. Jakże ochocho i dowolnie z tego korzysta fabrykant! Pomimo najdokładniejszego oczyszczenia buraków, pobierane są procenty 2, 3, 4%, a przy mniej dokładnym dochodzą niejednokrotnie do 8%. Procenta te bez dokonanych prób — bez dokładnego sprawdzenia, są potrącane, a opozycja w tym względzie rzadko doprowadza do celu. Z tego wynika, że na transporcie 10 korcy (na jednym wozie wagi 3,000 funtów) fabrykant zarabia jeszcze od 60 do 240 funtów bura-

mniej obywatel, nie potrzebujący spieszyć się ze sprzedażą, ma tę korzyść, że mu lepiej zapłaca, gdy się zechce drożyć z towarem.

Tego rodzaju obywatelem był pan Zenon Jeżewicz, właściciel Krzemieniówki. Prowadząc gospodarkę wzorową, miał zawsze zapas zboża w spichrzu i ze sprzedażą się nie kwapił, wiedząc dobrze, iż kupcy z miasteczka T. mają go na oku i ubiegają się o pierwszeństwo w prowadzeniu z nim interesu.

A mieszkało ich w T. trzech, z których dwaj wspólnicy: Boruch Pugilares i Josek Skórzany, stanowili nierozdzielną dwójkę, spojona ze sobą nie tylko cementem geszefetu, lecz i uczuciem nienawiści dla Moszka Rokitki, trzeciego kupca i niebezpiecznego ich współzawodnika.

— Ten *szwarz jur* — mówili oni do swych znajomych — zawsze nam w drogę wchodzi. Psuje nam najlepszy interes. My ledwie *promiszleli*, co u pana z Wólki *ładne psienice* jest, a on już kontrakt *zrobił*, ten *charakternik!*

Rokitka miał istotnie spryt nielada, a przytem i pieniędzy daleko więcej, niż dwaj jego współzawodnicy. Był też ryzykowniejszy od nich, — i nie wahał się postąpić w cenie, gdy znalazł gatunek zboża przedniejszego. Udawało mu się tedy prawie zawsze zarobić, co tamtych doprowadzało do rozpacz.

Dla takich konkurentów, pan Jeżewicz był kamieniem obrazy, gdyż obie strony chciały go wziąć w monopol

Jak pan Boruch Pugilares wpadł we własne sieci.

HUMORESKA

z prawdziwego zdarzenia

napisał

Zygmunt Noskowski.

Kupiec zbożowy — to wielka osoba w miasteczku powiatowym. To nie handlarz detaliczny, lecz pan, wielki pan, na którego pejsaci sklepikarze i kramarze spoglądają z pokorą i uniżenie czapki i jarmułki przed nim uchylają. Wszak on jeździ do dworu, jasny pan łaskawie z nim rozmawia i wódką poczęstuje, a czasem nawet i herbatę wynieść każe, herbatę z cukrem prawdziwym, nie „z tym żółtym melasem“, którego biedne żydki muszą używać, gdy im ochota przyjdzie napić się gorącej wody z trochę zwietrzałej esencji.

Ta wielka osoba trzyma w garści cały obrót zbożowy, i trzymać będzie dopóty, dopóki się nie zjawią kapitaliści chrześcijańscy, aby im odebrać z rąk monopol.

Zanim to jednak nastąpi, obywatel musi zboże sprzedawać żydkowi, bo inaczej robić nie może; niepodobna bowiem wymagać od zajętego pracą około roli obywatela, aby tracił czas na wyszukiwanie rynków zbożowych i kupców. Lepiej więc niech „pan kupiec“ szuka zboża. Przynaj-

ków. Jest to zarobek nielada, przy uwadze na setkę tysięcy odstawionych do fabryki buraków, a wobec czego i cena korca redukuje się do 90 kopiejek.

I ważenie buraków nie jest bez zarzutu, będąc niezwykle trudnem do skonstatowania na wadze centymalnej, gdzie dziesiątki giną bez ceremonii; ofycjalista przytem, ważący buraki, przez szereg lat szczęśliwych operacyj dla swego chlebobawcy, dochodzi do takiej wprawy i mechanizmu, że przy najściślejszej kontroli niepodobieństwem jest prawie sprawdzać magicznych jego obrotów rąk przy wadze; widocznie jednak i on do zysków musi należeć, skoro o rzetelnej i sumiennej wadze ma takie pojęcie, jak wilk o wstydzie, gdy mu nikt nie przeszkadza skonsumować już zaduszonego barana. Niepodobieństwem jest plantatorom tak znaczną ilość buraków ważyć u siebie — jedyny chyba byłby środek, aby dla kontroli posiadali wagę oddzielną w bliskości fabryki umieszczoną.

Streszczając to wszystko, co przytoczyłem, łatwo przyjąć do wniosku, że rzeczywistą korzyść zdobywają fabrykanci — pyszni, zarozumiali, a co najważniejsza, finansowo znakomicie uposażeni i na osłep pędzący za zyskiem, a padają ofiarą rolnicy: fizycznie i moralnie leniwi. Jeżeli pomiędzy cukrowniami zachodzi taka nierozdzielna spójnia, co do oznaczania cen za buraki i zawierania dowolnych kontraktów, to dlaczego tej solidarności niema pomiędzy plantatorami? Wszak plantatorowie również stawiać mogą swoje wymagania — tak elastycznych kontraktów nie zawierać i domagać się wyższej ceny za buraki; wszak oni właściwie winni dyktować warunki, zapewniają bowiem dobrobyt i egzystencję cukrowniom. Niczem nie usprawiedliwiona opieszałość nasza jest tego powodem.

Zrozumieli atoli swoje położenie jedynie plantatorowie jednej z fabryk cukru w pow. Kutnowskim i powodowani jednomyślnością zapatrywań uchwalili: zebrać się wspólnie w miesiącu Grudniu r. b., oznaczyć możliwe ceny za plantację buraków, upoważnić jednego z właścicieli w imieniu wszystkich do zawarcia kontraktu z fabryką na rok następny i ewentualnie nie plantować buraków po dotychczasowej cenie — jako nie przynoszących żadnego dochodu oraz obmyślić sposoby zastąpienia ich innymi produktami gospodarczymi.

Niewątpliwie zebranie to przyjdzie do skutku i doprowadzi do zamierzonego celu. Pożądanem jest, aby i

i nie dopuścić, aby tak *porządny obywatel*, z tak wybornem zbożem, dostał się w ręce nienawistnej osobistości.

Pan Jeżewicz uśmiechał się pod wąsem z tych walk podjazdowych, staczanych wkoło jego osoby i produktu, wysłuchiwał z najobojętniejszym wyrazem twarzy różnych historyj, opowiadanych na niekorzyść stron przeciwnych, w tem przekonaniu, że właściciel zboża z takim zbrodniarzem w stosunki nie wejdzie. Nasz obywatel zaś pokpiwał sobie ze współzawodników, a zboże sprzedawał więcej dającemu, powtarzając, po zrobieniu interesu, przysłowie: „gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta“.

Pewnego razu jednakże udało się dwóm współnikom ubiedz Rokitkę i nabyć od pana Jeżewicza dość znaczną partję pszenicy. Interes cały prowadził Boruch Pugilares, jako główny kupiec, bo Josek Skórzany, choć był jego współnikiem, był nim atoli tylko w trzeciej części. Na sporządzonym więc kontrakcie sprzedaży podpisany był tylko Pugilares.

Na pewien czas przed ostatnią dostawą zakupionego zboża, zjawił się pan Boruch w Krzemieniówce z prośbą, aby pozostałe korce pszenicy zechciał pan Jeżewicz zastąpić pięćdziesięcioma korcami jęczmienia, gdyż to dla Borucha jest korzystniejsze, a jasnie panu różnicy nie robi. Ponieważ było to istotnie wszystko jedno, przeto właściciel Krzemieniówki przystał na zamianę, dopisawszy tylko na kontrakcie: „Pszenica zapłacona jęczmieniem“.

plantatorowie pozostałych fabryk cukru, podobną koalicję utworzyli, aby prasa kwestyę tak żywotną dla rolnictwa podniosła, aby szerszy rozgłos przedmiotowi temu nadała i aby grono specjalistów w materji tej głos zabrało. Gdy bowiem wszyscy, zwłaszcza kompetentni ziemianie, będą pozostawali w uspieniu, to i nadal plantatorowie buraków będą eksploatowani i nie przestaną nosić nazwy „białych murzynów cukrowni“, do których przynajmniej kreslący te słowa należeć nie pragnie.“

Ziemianin.

Dwa dni w Woerishofen

SKRĘŚLIE

Stanisław Piast.

Zapytujecie o wrażenia wyniesione przezemnie z dwudniowego pobytu w Woerishofen; — powiadacie że wszystko co się odnosi do osoby niezwykłego proboszcza tej bawarskiej wiosczyny, interesuje dziś żywo każdego czytelnika; — podajecie mi pióro do ręki, pragnąc bym wam zdał sprawę z tego, com w czasie pobytu mojego tam widział; — dobrze więc, zaspokoję wasze żądania. Ale z góry zastrzedz się muszę, że dam wam nie to, czego byście może chcieli. Nie będę rozpatrywał skuteczności lub też szkodliwości leczniczej metody, której dziś ks. Kneipp jest najslawniejszym przedstawicielem; nie będę opisywał wypadków uzdrowienia chorych, którzy przybywszy do Woerishofen w stanie beznadziejnym, opuścili tę miejscowość odrodzeni; nie będę dyskutował z tymi, co są za hydropatyą, ani z tymi co są przeciw niej. Lekarską, słowem, stronę kwestyi chcę pozostawić lekarzom, lub też tym, co przybywszy po zdrowie do Woerishofen, na osobach swoich odczuli żywo zalety lub niedostatki stosowanej tam kuracyi; mnie zajmą — w tem mojem sprawozdaniu — spostrzeżenia, mniej niezawodnie ciekawe i uczone, niemniej przecież godne interesu ogółu, jako odnoszące się do miejsca rozgłosnego dziś w całym świecie, i do człowieka przerastającego dziś o całą głowę współczesnych. Niespecjalista w uczonej sprawach medycyny, dotyla zdrów, że nie potrzebowałem jeździć do Woerishofen po zdrowie, — takimi tylko spostrzeżeniami jak poniższe dzielić się mam prawo z czytelnikami.

Zapewne wiecie gdzie leży Woerishofen? W Bawaryi, ale tego nie dosyć. Wieś ta, odbita od kolei żelaznej, nie dotyka żadnego uczęszczanego traktu; więc gdyby kto z was zamierzył kiedy zabrać z nią osobistą znajomość, niechaj się trzyma ściśle takiej marszruty. Z Warszawy niechaj jedzie do Wiednia, dalej przez Saltzburg do Mona-

Że zaś kontrakt ten miał być zwrócony panu Jeżewiczowi przy wzięciu owych 50 korcy jęczmienia, zdawało się przeto, iż zredagowanie dopisku w takich słowach, nie może się stać powodem jakichkolwiek bądź powikłań.

Ale od czegoż „delikatny rozum“ żydowski oraz chęć ograbienia „goja“ i to jeszcze takiego *fein* goja, skoro się do tego nadarzy sposobność. Boruch tedy patrzył na kontrakt i myślał, a myślał.

Gdy nadszedł dzień dostawy, udał się godny pan Pugilares do Krzemieniówki, aby osobiście wręczyć Jeżewiczowi kontrakt na znak, że zboże dostawiono w zupełności. Wszystko poszło gładko, jak należy. Wozy z jęczmieniem odjechały, a kupiec udał się do kancelaryi właściciela, dla zwrócenia kontraktu.

Pan Jeżewicz miał zwyczaj umowy załatwione kłaść pod przycisk na stole, aby je mieć pod ręką, gdy zapisywać mu przyjdzie do ksiąg — które prowadził wzorowo — całoroczny obrót produkcji. Zacny zaś nasz Pugilares znał ten zwyczaj obywatela i po wręczeniu też kontraktu, spoglądał on z pod oka, aby wiedzieć dokładnie, gdzie ten papier leży, poczem pokłoniwszy się nisko, pożegnał się i odjechał.

W parę dni później, zamówił się do Krzemieniówki Josek Skórzany, pod pozorem jakiegoś kupna. Zajechał umyślnie w porze obiadowej, kazano mu więc czekać w kancelaryi, na co właśnie rachował, bo skoro tylko tam wszedł

chium, a przenocowawszy w tem ostatniem mieście, niech bierze bilet do stacyi Türkheim, odległej od Aten niemiec- kich o 2½ godziny drogi. Wsiadłszy z wagonu kolei w Türkheim, niech następnie uda się na drugą stronę sta- cyjnego budynku, a dostrzeże kilkanaście par i jednokon- nych karetek, które go mniej więcej w godzinę czasu, za markę do Woerishofen dowiozą.

Trzy więc do czterech godzin potrzeba na to, aby przebyć niewielką przestrzeń oddzielającą Woerishofen od Monachium, a że pociągi po tej linii kursują kilka razy dziennie, a karetki są zawsze na usługi przyjeżdżających do Türkheim każdym pociągiem, przeto jest bez znaczenia, czy się Monachium opuszcza rano, czy po południu. Nie radziłbym tylko wyjeżdżać z tego miasta pod wieczór, bo choć i tak stanęłoby się przed nocą na miejscu, możnaby przecież po przybyciu do Woerishofen być skrepowanym w wynalezieniu pociemku odpowiedniego pomieszczenia.

Jedziemy więc, względnie wygodną karetką z Türk- heim. Jest nas wszystkiego osób pięć. Naprzeciwko mnie młoda dama, również jak ja z Warszawy, obok wysoki, sympatyczny chłop bawarski, dalej kilkonastoletnia jego córka i małe dziewczę z Woerishofen.

Rozglądam się naprzód po okolicy. Okolica jednostaj- na i smutna. Przedewszystkiem płaszczyna, jak na naszym dajmy na to, Mazowszu, dalej, jak okiem sięgniesz, krajo- braz nagi i bezdrzewny, a wszędzie, na prawo i na lewo, wprost i za tobą... śnieg. Śnieg ten uderza najbardziej, w chwili bowiem gdym odbywał tę drogę, był Kwiecień i kraj nasz, wysunięty o wiele bardziej od Bawaryi na północ, dawno już pozbył się tego zimowego całunu. Ale tegoroczna wiosna była kapryśniejszą od innych, bardziej nawet od Bawaryi wysuniętym na południe krajom przy- nosiła w nieproszonym podarunku to, od czego zaprawio- nych do zimna ludzi naszej północy oddawna już odzwyczai- ła. Więc przypominam to sobie i odwracam z niechęcią oczy od nieciekawego i ponurego krajobrazu, by rozmową z bawarskim wieśniakiem skrócić drogę oddzielającą mnie od celu mojej podróży.

Mój nieznamy pochodzi ze wschodniej Bawaryi i je- dzie do księdza Kneippa z ciężko chorą córką. Dziewczyna, lat temu dziesięć, stłukła dotkliwie kolano, i odtąd kuleje na jedną nogę.

— Czy się nie leczyła? — pytam, przyglądając się jej sympatycznym rysom, w których czytam, tak pospolitą w dzieciach ludu, dotkniętych ciężko palcem Bożym, — rezygnację.

— Ówszem, leczyłem ją o ile mogłem, ale nic nie skutkowało. Może jej ksiądz Kneipp co poradzi.

Rozmowę naszą przerywa nam ciągle szczebiot małe- go dziewczęcia, które opowiada coś żywo chorej dziewczyn- nie. Słucham i dowiaduję się, że ks. Kneipp kilka dni temu wyjechał z Woerishofen, że jeździł gdzieś „uczyć“, — jak

i przekonał się, że nikogo niema, zbliżył się do stołu, wy- jął z pod przycisku kontrakt swego współnika i schował do kieszeni.

Panu Jeżewiczowi ani przez myśl nie przeszło, ażeby kupiec mógł uczynić coś podobnego, a że do zrobienia bilansu było jeszcze daleko, przeto nie zaglądał do kontrak- tów i braku nie zauważył. Boruch zaś otrzymawszy od swego współnika kontrakt, siedział całe dwa miesiące ci- cho, a w tym przeciągu czasu, przewinęło się przez kance- laryę obywatela zbyt wielu interesantów, iżby mógł on pa- miętać o bytności Joska Skórzanego, tembardziej, że był on raz tylko; po nim wkrótce był Rokitka oraz inni żydzi.

Jakież więc było zdziwienie pana Zenona, gdy pe- wnego dnia otrzymuje, przez umyślnego posłańca, list na- stępujący:

„Ośmielam sobie pisać, co Jaśnie Pan raczy mi dosta- „wić 50 korcy jęczmień, które mam chonor miecz u Ja- „śnie Pana z wielgiem szacunek *Boruch Pugilares.*“

— Jaki jęczmień? Jakie pięćdziesiąt korcy? — pyta siebie samego zdumiony szlachcic — przecież mu wszystko dostawiłem, a nowego zboża nie sprzedawałem.

I w przekonaniu że to pomyłka, pisze list do Borucha z zawiadomieniem, że nic nie dostawi, bo się „kupcowi“ nie należy.

Ale szlachetny Pugilares na to tylko czekał, odpisał bowiem natychmiast:

się wyraziła, — „panów“, że niewiadomo nawet czy już po- wrócił.

— A czy ksiądz proboszcz często wyjeżdża od was? — pytam, zaniepokojony tem, że mi może dłużej niż zamierzy- łem wypadnie zabawić w Woerishofen.

— O, nie często — odpowiada — nasz proboszcz musi przecież uczyć w szkółce małe dzieci.

Uczyć dzieci, pełnić posługi religijne, związane z obo- wiązkami kapłana, leczyć chorych, tłumnie przybywających do Woerishofen, od czasu do czasu wyjeżdżać do wielkich stolic Europy, by, jak się wyraziła dziewczyna, „uczyć panów“, to jest miewać publiczne odczyty o wodolecznic- twie (myślę)—i to wszystko przy 72 latach wieku!..

Ale oto okolica się ożywia. Na płaszczynie, ciągle grubo zastanej śniegiem, ukazuje się naprzód wieża kościoła, dalej białe, szpiczaste dachy wydobywają się na wido- wnię powoli, kępy drzew, o bezlistnych gałęziach, tu i ow- dzie, wychodzą z po za ścian ubogich domostw. Woźnica podcina zmęczone ciężką drogą konie, skręca w bok koło jakiejś budowli i zajężdża przed gmach nieco od innych okazalszy.

Jesteśmy w Woerishofen.

Wrażenie jakie Woerishofen na przyjeźdźnym, z pier- wszego rzutu oka, wywiera, jest tak smutnem, jak wraże- nia jakimi go cała droga prowadząca do tej miejscowości, darzy. Wyobraźcie sobie wieś, nieregularnie zabudowaną, o uliczkach nieporządnie ciągnących się w tę i w ową stro- nę. Wszystkie domy, piętrowe i murowane wprawdzie, aleć bo innych po za granicami naszego kraju na Zachodzie nie spotkasz, wszystkie nieporządne i jak dwie krople wody niemal podobne do siebie.

— Ksiądz Kneipp powrócił? — pytam wydobywając się z karetki.

— Powrócił dziś przed południem — brzmi odpo- wiedź—i jutro rano, zaraz po nauce w szkółce, przyjmować będzie chorych.

— Proszę o pokój, — odzywam się, zadowolony że nie będę potrzebował zatrzymywać się długo w nędznej wios- czynie.

— U nas wolnych pokojów niema, ale może w willi Hagen-Müller.

Prowadzą mnie do willi Hagen-Müller. Idąc, brnę po kostki w śniegu. Wszystkie uliczki zastlane nim na pół łok- cia, a jak gdyby tego co się znajduje na ziemi, na Kwiecień nie było dosyć, nie na żarty rozdane na Bawaryę niebo, śle jej obfity zasób białych, gęstych płat. Do tego, wiatr wieje i zimno jest przerażające. Istny Grudzień lub Styczeń w naszym kraju.

Mimo czas, w którym, jak to mówią, żal byłoby psa z izby wygnąć na dwór, po drodze spotykam spacerujących. I jakich jeszcze? Panowie i panie, w eleganckich kostyu- mach, snują się szybko w tę i ową stronę, wszyscy jednak

„Jeżeli Jaśnie Pan zboże dobrowolnie dostawić nie „chce, to ja z kontraktem do sądu będę pójść, bo mi tam „się należy, a to lepiej ze zgodą, bo czy to ładnie, ażeby „taki zacny obywatel potrzebował być pozwany. Kompro- „mitacje jest tylko a oddać musi z szanowaniem.

Boruch Pugilares.“

Po przeczytaniu tego pisma, Jeżewicz domyślił się ja- kiegoś podstępu i niestety odkrył go, zajrzawszy pod przy- cisk.

Co tu robić? zboże przedstawiało wartość trzystu rubli, a nie widział powodu tracić tej sumy. Myślał tedy nasz obywatel nad sposobem wydobyć się z kłopotu, a nie mogąc sam nic wymyślić, pojechał do T... poradzić się prawnika który, po wypytaniu o szczegóły sprawy i po wy- słuchaniu wszystkiego, rzekł:

— Widzę że masz pan do czynienia ze zręcznym ło- trem. Dowieść mu kradzieży kontraktu niepodobna, bo nie był u pana od owej pory, a jak widzę i pan sobie nie przypominasz, ktoby mógł być w kancelaryi w celu kra- dzieży.

— Ależ na kontrakcie jest dopisek: „pszenica zapła- cona jęczmieniem.“

— Tak jest, zapłacona, ale nie dostawiona, więc on może dowieść, że nie otrzymał zboża, gdyż kon- trakt w jego jest ręku, dopisek zaś znaczy dopiero zmianę umowy, lecz nie dostawę. Radzę tedy ułożyć się z żydem,

bez butów i trzewików. Przyglądam im się impertynencko i uważnie, ale to na nich nie robi żadnego wrażenia. Mijają mnie, nie przerywając wesołych rozmów, a oczy ich zdają mi się mówić: „biedny zacofańcze, czyż nie wiesz, że chodzenie bosą nogą po świeżo upadłym śniegu, Kneipp uważa za jedno z większych dóbr śmiertelnych na tej ziemi?“. Ale zacofaniec czytał „Moje leczenie wodą“ znakomitego kapłana, przypomina więc sobie, jak on zaleca ten hartujący środek zdrowym i chorym, nie dziwi się więc temu co widzi — i dzie dalej.

Willi Hagen-Müller, gdzie wreszcie dostają pokój, jest to sobie zwyczajny dom bawarskiego chłopca. Ani piękniejsza od innych, ani brzydsza. Dlaczego nazywa się willą? — pojąć nie mogłem, chyba dlatego, że, jak mi opowiadała stara jej właścicielka, stają w niej zwykle sami hrabiowie i książęta.

Mój pokój, jaki mi się dostał w udziale, ani na hrabiowski, ani na książęcy nie wygląda. Umeblowany jest jednak porządnie, ale zimno w nim przerażające. Każę więc palić w piecu szpetnej jak śmiertelny grzech dziewczynie, a sam idę na wieś, zasięgnąć, jak to mówią, języka.

Dowiaduję się następujących rzeczy:

- 1) Że ksiądz Kneipp, choć zmęczony jest bardzo podróżą, jutro rano stanowczo przyjmować będzie chorych.
- 2) Że przyjmować ich będzie nieco później niż zwykle, gdyż przedtem ma naukę w szkółce miejscowej.
- 3) Że chcąc się do niego dostać, trzeba wpieryw zaopatrzyć się w imienną książeczkę oznaczoną kolejnym numerem.
- 4) Że za książeczkę taką płaci się jedną markę.
- 5) Że jeżeli który z chorych nie zdąży dostać się do księdza Kneippa rano, będzie mógł zasięgnąć jego rady po południu; dwa razy dziennie bowiem udziela on konsultacyę cierpiącym.

Zbogacony temi wiadomościami, powracam zziębnięty do domu, rozgrzewam się ciepłą herbatą, przyniesioną z pobliskiej oberży, — i, przygotowując się do zobaczenia jutro niezwyklego człowieka, przysłuchuję się tymczasem gawędzie starej właścicielki willi, która mi opowiada ilu i jakim chorym powrócił on już zdrowie, i jak wiele cała cierpiąca ludzkość ma mu do zawdzięczenia.

(Dokończenie nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Poważny ukłon. — Dlaczego składam go „Izraelicie“? — Mądre słowo. — „Rozrzedzenie mas.“ — Jedną więcej zachęta dla „Izraelity“ do wytrwania w rozsądnym swym zwrocie. — Cukrownicy i plantatorowie buraków. — Ośmdziesiąt pięć kopiejek czystego zysku od każdego niecałego rubla! — Czyż może być interes świetniejszy? — „Objaw“ który „Izraelita“ szanuje, wiazi i pp. cukrownikom w drogę. — Postanowienie plantatorów z Kutnowskiego może być zaraźliwym. — Co wówczas? — Czarne i białe —

bo sądownie nie pan nie wygrasz, a kosztów sobie narobisz.

Pan Jeżewicz wrócił do domu szczerze zmartwiony, ale i porządnie zły na żyda, z którym miałby wielką ochotę się rozprawić, gdyby mu się pod silną jego rękę nawinęła. Lecz pan Pugilares był bardzo ostrożny i o całość swojej osoby niezmiernie dbały. Gwałtowność i siła właściciela Krzemieniówki były znane w okolicy, więc bezpieczniej było nie wchodzić mu w oczy, ale raczej „interes“ zakończyć przez osoby trzecie.

Jakoż w dni kilka zjawia się w Krzemieniówce „pan“ Mordko Goldenkopf, wielka osoba w mieście, bo od kahału „starszy“.

— Ja tu — rozpoczął odrazu — przyjechał załatwić ten interes, co jaśnie pan wie. Brzydka to rzecz, i my wiemy co Boruch jest winien i co on jest gałgan, ale prawo jest za nim, bo kontrakt ma w ręku, więc my postanowili, że to nie pięknie, aby jaśnie pana pozywać do sądu... Nasz kahał i rabin także chce oszczędzić te zmartwienie jaśnie panu i my kazali Boruchowi, coby nie skarżył do sądu, ale przystał na dwieście rubli od jaśnie pana.

— A to mi ładne ustępstwo — zawołał gniewnie Jeżewicz — nie należy się mu nic, a ja mam dać dwieście rubli?

— Nu! ale bez zgody, to jaśnie panu czterysta rubli będzie trzeba płacić...

czyli jeszcze w sprawie kandydatury p. Dygasińskiego na dyrektora Osady Studzienieckiej. — Co mówi „Głos“ a co odpowiada logika. — Za co bałbym się ręczyć, a o czem wątpię.

Kłaniam się „Izraelicie“; a kłaniam się nie dla żartu, lecz zupełnie poważnie. W ostatnim numerze tego pisma, „poświęconego“ niemal specjalnie wymyślanu „antysemityzmom“, widzę zwrot tak rozumny, jakiego — wyznaje — nie oczekiwałem, a przynajmniej oczekiwałem kiedyś, później, w dalszej nieco przyszłości. „Izraelita“ już teraz, opanowawszy wzburzenie gorącej, wschodniej krwi, wchodzi wprost na drogę rozsądku, więc tembardziej nawet ze strony — jak ich zwykle nazywa — „zakamieniałych wrogów“, ukłon mu się należy. Bo posłuchajmy tylko: To co antysemita opowiadają o wyzysku uprawianym przez żydów, o „wyzysku zalecanym przez talmud“ i t. d., to jest, naturalnie, „tendencyjnym wymysłem“, „fałszem“ etc., gdyż wiadomo że „antysemityzm“ to naród bardzo brzydki i bardzo niegodziwy; „ale że położenie jest zawiłem i fatalnem“ — *Izraelita* „przyznaje bez ogródki“.

„Faktor przy faktorz, — powiada (tak, *Izraelita* „mówi to najwyraźniej) — kramik przy kramiku — to nie obraz prawidłowego rozwoju, to stan chorobliwy, zarówno dla części, jak i dla ogółu społeczeństwa“.

„Występujemy nieraz — mówi ciągle *Izraelita* — w obronie tłumów, które wyuzdana nienawiść wystawia na dzikie urągawisko (?), ale nie twierdzimy że to jest położenie normalne.“

„Otóż — mówi jeszcze „Izraelita“, a ja proszę uważać! — na całej linii zapanował ruch handlowy wśród chrześcian. Pojmujemy przyczyny tego objawu i szanujemy go (no! no!), wszakże nie możemy być ślepyimi na oczywiste skutki tego zwrótu, które z konieczności muszą liczną rzeszę proletaryatu żydowskiego strącić w przepaść ostatecznej nędzy.“

Ergo? Więc „jedynym według nas — to jest według samego *Izraelity* — w danych warunkach, możliwym ocale niem jest rozrzedzenie tych mas“...

„Wyteżamy swą dobroczynność, ale jest to tylko „pomoc doraźna; trwałe zaś dobrodziejstwo okażemy ludowi naszemu tylko wtedy, gdy przyczynimy się do tego, ażeby ci którzy u nas gnuśniej w bezczynności, dlatego że tu niema dla nich pola pracy, otrzymali możliwość uorganizowanego wychodźstwa.“

To się nazywa powiedzieć mądre słowo! Przez ośm wieków nie mogliśmy tu znaleźć dla siebie „pola pracy“, a właściwie nie szukaliśmy jej, pozostawiając przyciężki i interes ten chrześcianom. Mniemaliśmy też, że gdy nam stanie się tu za ciasno — wówczas goimy wyniosą się

Logika pana Goldenkopfa była jasną, ale zato etyka bardzo ciemną. Jaktó! kahał i rabin wiedzieli, a raczej byli przekonani o złodziejstwie, i mimo to, zamiast wpłynąć na Borucha, aby zaniechał sprawy i kontrakt, jako załatwiony, zwrócił, zamiast zastraszyć, że go wykluczą za czyn niekczemny z pomiędzy siebie, oni bawią się w układy z ofiarą podstępny, i chcą bezczelnie na korzyść łotra, dlatego tylko że to ich krew, wytargować za nic dwieście rubli!

Refleksye te jednak rozdrażniały tylko naszego obywatela, nie dając mu sposobu wyjścia z matni. Ostatecznie doszedł do przekonania, że musi coś poświęcić na pastwę, ale chciał stracić, o ile się da, jak najmniej. Rozpoczęły się tedy targi długo trwające, i nareszcie stanęło na stu dwudziestu rublach.

— My to już przez szacunek dla jaśnie pana zrobimy, co on na te pieniądze się zgodzi i kontrakt odda — rzekł pan Goldenkopf.

— No już dobrze — odparł pan Zenon — ale Boruch musi sam przyjechać po pieniądze i kontrakt przywieźć, gdyż mam się go o coś zapytać.

Stało się zadość temu życzeniu. Pan Pugilares, z wielkim wprawdzie strachem, ale zjawił się na podwórzu. Do kancelaryi jednakże wejść nie chciał, nie ufał bowiem powściągliwości Jeżewicza. Po podwórzu zaś ludzie chodzą, więc można być spokojnym i rozmówić się spokojnie. (d. n.)

precz, za góry, za morza, a my będziemy się mogli roztasować wygodnie. Ponieważ jednak oni nie tylko o wyoszeniu się tak dalece nie myślą, ale nawet poczynają się coraz lepiej obywać bez naszego „faktorstwa“ i bez „kramów“ naszych; ponieważ zmądrzeli najwidoczniej, i darmo żywić nas nie chcą, a nawet choćby chcieli nie mają już czem, bomy im dużo, bardzo dużo, prawie wszystko zjedli; przeto, unikając „ostatecznej nędzy“, trzeba nam się „rozrzędzić“.

Bardzo to, powtarzam, rozumne — i ilekroć „Izraelita“ w tym sensie przemawiać będzie do współbraci swoich ilekroć zachęcać i namawiać ich zechce do „rozrzędzenia się“ — przyrzekam — choćby mi po swojemu wymyślał od „wichrzycieli“ i od „skamieniałych wsteczników“, — ja go chwalić będę.

A dla zachęty i p. Peltyna i jego feljetonisty p. Kogucinera, do wytrwania w tym rozsądnym kierunku, chciałbym zwrócić ich uwagę na pomieszczony w N-rze dzisiejszym artykuł *Ziemiańska*, o cukrownictwie i o plantatorach buraków. Toć i tam jest dowód oczywisty, że ów „objaw“, który panowie „szanujecie“, nie tylko dla zwykłych Szmulów, dla „biednego tłumu faktorów“, ale i dla tych nawet, którzy źródła tychże Szmulów powyrastali na finansistów pierwszorzędnej sławy i wielkości — i dla nich, mówię, objaw“ ten, „budzącej się „na całej linii“ zaradności przemysłowej chrześcijań, staje się mniej... wygodnym. Potentaci to wszak tej kategorii objęli u nas najprzeważniej w posiadanie przemysł cukrowniczy, i przez długi czas było im z tem dobrze. Mniej więcej co rok, panowie właściciele cukrowni zbierali się na naradę nad dobrem cukrownictwa, a kwintesencja tych narad „wybitnych przedstawicieli finansów i przemysłu“ była zawsze jedna: solidarne, jednomyślne i jednakowo wszystkich właścicieli cukrowni obowiązujące ustanowienie ceny korca buraków, wyplantowanych przez szlachcica lub chłopca. Szlachcic tedy lub chłop, uprawiał najpierw pod buraki grunt, następnie zasiał je, następnie oczyścił z chwastu i zielska, a następnie jeszcze, wykopałszy i odstawiwszy po ciężkiej drodze do cukrowni, otrzymany za korzec zawsze tyle tylko, ile zdecydowano mu dać na „konferencji cukrowniczej“, to jest nie wyżej zwykle nad 95 kop. Właściciel zaś fabryki, nie orząc, nie siejąc, nie pieląc i nie kopiąc, owszem, ponosząc jedyny prawie trud: niedoważania dostawionego produktu, osiągał z tegoż samego korca — według ścisłego obliczenia kompetentnego widocznie „*Ziemiańska*“ — czystego zysku u 85 kop., a przerobiwszy, przy pomocy innych znowu sił „rdzennych“, 100,000 tych korcy, zarabiał na czysto taki pan 85,000 rubli, bez najmniejszego, dodam jeszcze, ryzyka. I było, jak już rzekłem, panom takim — takim Diebmanom, Steinpelesom — dobrze, błogo, wygodnie — i robili oni operacje pewniejsze, zyskowniejsze, niż nawet zwyczajne Joski i Abramki, pobierający od klientów odstetki wedle normy utartej, to jest po pięć kopiejek tygodniowo od rubla. Naraz „objaw“, który *Izraelita* „pojął“ i „szanuje“, włązi i tu w drogę. Pierwsi plantatorowie z Kutnowskiego powiadają — hola! Możecie wy, moi panowie, miewać „konferencye“ i na nich ustanawiać ceny, jakie łaska wasza, możemy więc i my „porozumiewać się“ również, i także jednomyślnie zażądać cen takich, abyśmy, przy nich, nie pracowali tylko na was i dla was, ale i sami także, od wyłożonej pracy i kapitału, mieli procent jakiś. Początek więc zrobiony, a niechże przypadkiem będzie on zaraźliwym, niech za przykładem plantatorów z powiatu Kutnowskiego pójdą plantatorowie różnych innych okolic — wtedy co? Wtedy, naturalnie, świetne dziś interesa Steinpelesów, Diebmanów — staną się mniej świetnymi, a „Izraelita“, zalecający dziś „rozrzędzenie się“ tłumowi Szmulów przeciwnych, — kto wie czy nie zaleci „rozrzędzenia się“ nadto Szmulom plutokratycznym... Albo ja wiem?...

Bo takie przyszły widać już czasy, że nawet najpocziwsi, najmieksi, jakby z wosku ulepiani ludziska, poczynają stawać się twardszymi i patrzeć jakoś tak, że białe nie wydaje się im czarnem, ani czarne białem, a wobec czego, wątpię iżby forytowanie p. Dygasińskiego na dyrektora Osad rolnych w Studzieńcu mogło przydać się na coś. Proteguje go, jak wiadomo, żydowsko-liberalny „Kuryerek Warszawski“, popiera wolnomyślny „Głos“, a i jak popiera! „Co — mówi — ma wspólnego populuryzowaniu teorii Darwina z przeciwdziałaniem wierze i moralności chrześcijańskiej, trudno zrozumieć każdemu kto nie rządzi się specjalną logiką *Roli*“. Ależ, nie potrzeba tu wcale logiki „specjalnej“, potrzeba tylko — zdrowej; mówi ona bowiem wyraźnie, że kto jest wyznawcą teorii pochodzenia czło-

wieka od małpy, nie może być równocześnie, jeśli jest zdrowym na umyśle, wyznawcą podstawowych prawd Pisma Ś-go: a kto znów prawd tych nie tylko nie uznaje, ale szydzi z nich raczej; kto wreszcie wybucha gniewem i złością, ba... zemstą nawet, za samo najniewinniejsze posądzenie go o bytność w kościele; ten, darujcie panowie, w przekonaniu nie już zacofańców, ale w przekonaniu wszystkich ludzi rozsądnych, kwalifikacyj na przewodnika młodzieży — i w dodatku młodzieży zaniedbanej moralnie — mieć chyba nie może. Lecz, prawda! „Głos“ twierdzi, że pan Dygasiński raczył gdzieś, kiedyś dowodzić „konieczności wpływów religijnych w wychowaniu“, a z innej znowu strony dają mi znać, iż w najnowszej powieści p. Dygasińskiego, drukującej się obecnie w „Przeglądzie Tygodniowym“, proboszcz wiejski „stanowi jedną z figur najbardziej sympatycznych“. Mniejsza o łaskę p. Dygasińskiego, gdyż i bez jego w tym kierunku oświadczeń, ludzkość nie zgłupieje nigdy aż do tego stopnia, iżby odrzuciła te „wpływy“, bez których może się obywać, co prawda, wychowywanie zwierząt, lecz w żadnym razie — ludzi; ważniejszymi są tu przekonania pana D., nie jako pedagoga tylko, ale jako człowieka. Nie chciałbym tak źle sądzić o panu D., iżby czynił on ustępstwa z swych, tylekroć głoszonych jawnie, w pismach pozytywnych, opinij, ze względu jedynie na ponętą, bądź co bądź, „posadę“ dyrektora; wolałbym wierzyć w szczerą ową zmianę; — ale w takim razie należałoby zarządowi Osad rolnych poczekać przynajmniej, aż go na kierownika instytucji o charakterze czysto chrześcijańskim i wzniesionej na gruncie miłosierdzia chrześcijańskiego, za pieniądze chrześcijańskie, przestaną protegować gwałtownie pisma żydowsko-liberalne lub bezwyznaniowe. Powiadacie panowie z „Głosu“, iż czekać wcale nie potrzeba; że przyjaciel i współpracownik wasz jest kandydatem doskonałym; że wreszcie „większość członków Towarzystwa zsolidaryzuje się“ z tym... pomysłem zarządu, — a mnie się nie zdaje iżby zarząd instytucji z celem doniosłym i poważnym, na tego rodzaju zapewnieniach mógł polegać bezpiecznie i ryzykować jej byt. Wprawdzie bywało u nas tak, że postępowi żydzi wydawali pisma konserwatywno-katolickie, a zachowawcy znosili im chętnie prenumeratę; dziś jednak uporządkowały się nieco pod tym względem pojęcia — i dlatego, nie uciekając się do „manewrów“ żadnych, mógłbym już wskazać członków Towarzystwa, którzy na pierwszą wiadomość o powierzeniu kierunku instytucji chrześcijańskiej przeciwnikowi zasad i wierzeń chrześcijańskich, poprosiliby o wykreślenie ich z listy. Wątpię więc, czyby zarząd Osad chciał czynić próby i eksperymentu — rezultatem których mogłoby być gremialne odwrócenie się od instytucji wszystkich, co zasad najnowszej postępowi bezwyznaniowego podzielać, ani za ich szerzenie płaciłoby nie radzi. Zresztą, kto to wie? Zarządy naszych instytucji prywatnych tak się już przyzwyczaiły niewiele robić sobie z uczestników tychże instytucji, iż bałbym się ręczyć, czy przy agitacji „Głosu“ i „Kuryera“ p. Löwenthala, na stanowisku dyrektora nie ujrzymy na prawdę p. Dygasińskiego, a na stanowisku prezesa Osad rolnych którego znowu z pp. Natansohnów. Tymczasem, wątpię jeszcze i o tem, ażali samo rozgłoszenie publiczne wieści o nowej tej kandydaturze, obok milczącego jej potwierdzenia przez zarząd, może wyjść Towarzystwu na zdrowie...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Miłość w teorii a w praktyce dzisiejszej. — Co się stało na Praterze wiedeńskim, czyli nowy Koloander i nowa Leonilda, czyli miłość *fin de siècle*. — Uczta na cześć ministra Bourgeois i złoty zegarek pana prefekta. — Wysok domysłności dziennikarskiej. — Prózniak niekoniecznie jest idyotą. — P. Ulisses Heureux i prochy Kolumba. — Odrzucona propozycja. — Gadulstwo księcia Bismarka. — Sfałszowanie depezy. — Pan Schloezer a bar. Keudell. — Czarna rozpacz prasy póturzędowej niemieckiej. — Wspomnienie Osnabriteku. — Wojna w Dahomeju. — Stosunki w Tonkinie. — Generał Reste i p. gubernator Lanessan.

— Co to jest miłość?...

— Miłość, jest to skojarzenie się dwóch pokrewnych uczuć, jednym rytmem tętniących; jest to zlanie się dwóch dusz w jedną; jest to dwójprzymierze istot wybranych, przeciwko wszelkim, moralnym i materialnym ciosom ze strony losu i świata, na wieki wieków zawarte; jest to pieśń nad pieśniami dwojga bliźnich duchów, wobec której harmonia sfer jest zgrzytaniem klucza w zardzewiałym zamku; jest to...

Ale dość tych definicyj, które, wzięwszy do pomocy kilku zakochanych współpracowników, możnaby mnożyć w nieskończoność, a które wszystkie razem, nie nauczyłyby nas tyle co jeden przykład. Otóż, co to jest miłość:

Będzie temu mniej więcej tydzień, — w jednej z głównych alei Prateru wiedeńskiego ukazała się w parę folblutów zaprzężona karetka, z koroną hrabiowską na drzwiczkach. Przybywszy do pewnego punktu, gdzie się aleje krzyżują, pojazd się zatrzymał, wysiadła z niego wytwornie ubrana dama, i poczęła się rozglądać dokoła. Nie czekała długo; z przeciwnej strony dwóch jeźdźców zbliżało się wyciągniętym klusem. Jeden z nich zeskoczył z konia, rzucił cugle towarzyszowi, a sam z pośpiechem, zdradzającym coś więcej niż prostą grzeczność, poskoczył ku oczekującej i podał jej rękę; ona z nieopisanym wdziękiem niewieściem, maciupenką rączką, opiętą w rękawiczkę o siedmnastu guzikach, wsunęła pod jego ramię, z dziwnym urokiem pochylała się ku niemu, i w parę sekund oboje zniknęli w bocznej alei. Zrazu było cicho, jak makiem siał. Tylko jesienne słońko, siląc się na jak najcieplejsze promienie, udawało jak mogło lato; listki na drzewach zaledwie tu i owdzie żółknące, szeptały rozkosznie a dyskretnie; trawka, dzięki staranności stróżów i ogrodników, jeszcze aksamitna, naśladowała szmery wiosniane; słowik nie dzwonił wprawdzie pieśni miłosnej, ale to dla tego tylko, że to nie był Maj jeno Październik... Wtem w alei bocznej zaczęły się odzywać jakieś głosy, zrazu stłumione, urywane, potem coraz przeciąglejsze i głośniejsze, aż nareszcie zamieniły się w gwałtowny krzyk, wzywający ratunku. Kilka osób przechodzących główną aleją, poskoczyło za głosem, i o kilkanaście kroków w głąb, przy ławeczce romantycznie kryjącej się pod cieniem rozłożystych konarów poetycznego dębu, ujrzało parę zakochanych. On przyparto do drzewa, w postawie litości budzącej, wrzeszczał w niebogłosy, i jak mógł zasłaniał się rękami przed ciosami swojej własnej szpicruty, które mu rączka w rękawiczkę o siedmnastu guzikach wymierzała w twarz z siłą i rozmachem, jakichby się nikt po niej nie spodziewał. Oblicze ofiarnego ośła miłości całe krwią ociekało... Ona spostrzegłszy nadchodzącą mu odsiecz, rzuciła szpicrutę, w paru skokach była przy karecie, folbluty pomknęły jak strzała, i... No i wszystko się skończyło; — pytanie: co to jest miłość?, praktycznie rozwiązane zostało.

Wprawdzie, nieboszczyk Koloander, gdyby się o tym wypadku dowiedział, z pewnością, przynajmniej trzy razy przewróciłby się w grobie, widząc na co to zeszyły potomkinie jego Leonildy, — ale co to wszystko pomoże! Dzisiaj tylko cyfry, fakta, żywe dokumenta mają wartość i znaczenie, a te mówią, że dzisiejsze Leonildy i Koloandry kończą *praeter propter* tak jak ci w Praterze, no — jeżeli nie kończą samobójstwem, bo i to, na pociechę starego Koloandra, zdarza się czasem. Ale już między tem dwójgiem trzeba wybierać; oprócz skandalu lub targnięcia się na własne życie, miłość *fin de siècle* nie zna innego rozwiązania.

Ostatecznie miłość przyplacić życiem, to się trafiało, trafia, i kto wie czy do końca świata trafiać się nie będzie. Utrzymują, — czego zresztą, nie zabiwszy się z miłości ani razu, z własnego doświadczenia stwierdzić nie mogę, — utrzymują że jest w tem nawet pewnego rodzaju satysfakcja; ale przyplacić gościnność zegarkiem złotym, to jedna z mniejszych przyjemności. Podczas uczyty wydanej świeżo w Nantes na cześć przybyłego tam ministra oświaty, pana Bourgeois, prefekt departamentu Niższej Loary, p. Chaffie, chcąc punktualnie wywiązać się z przyjętej na siebie dyrekcyj bankietu, położył przy sobie na stole kosztowny złoty zegarek; zanim atoli ucztą dobiegła końca, zegarek zniknął, a jak się później okazało, w ślady jego poszło i kilka srebrnych nakryć. W dodatku trzeba się było pożegnać z wszelką nadzieją odzyskania... znikniętych przedmiotów, bo przecież niepodobna było robić rewizji osób zaproszonych na ucztę taką...

Obok tych przykładów nowoczesnej miłości i uczciwości, pozwalam sobie przytoczyć jeszcze przykład domyslności *fin de siècle*. W Frankfurcie młody dorożkarz, chłopak dwudziesto-pięć-letni, Karol Oemischen, próżniak podobno koronny, powiesił się na drzewie, na zbiegu dwóch najludniejszych ulic, no i mimo ogromnego ruchu panującego w tym punkcie, oderżnięto go już niezwywogo. Ale wzorem domyslności w tym wypadku nie jest wcale Oemischen lubo i on myślał widocznie, że nic lepszego niema dla niego do zrobienia na świecie nad to co zrobił, lecz dzienniki pewne które domysliły się, że próżniak ów powiesił się jedynie w nadziei wzbudzenia litości w przechodniach, którzy oderżnąwszy go na czas, z miłosierdzia nad desperatem, zopatrzą go we wsparcie i zajmą się jego losem. Czyż to nie jest spryt w całym tego słowa znaczeniu *fin de siècle*, domysleć się czegoś podobnego? przypuścić, że gdyby bo-

hater tego dramatu, zwierzył się komuś ze swoim podstępny zamiarem, ten ktoś nie poszedł przez samą ciekawość zobaczyć, jak on go też wykona; że on sam nie będzie miał tyle dowcipu, żeby wieszając się właśnie w chwili gdy ludzie będą nadchodzić i zobaczyć go muszą, a wreszcie żeby mieć w odwodzie kogoś, coby krzyku narobił i innych do oderżnięcia go napędził, albo sam go oderżnął w ostateczności?... Nie wiem jak komu, ale mnie się zdaje, że nawet gdyby który z tych domyslnych dziennikarzy zdobył się na pomysł tak przewrotny, żeby współczucie publiczności, którego piórem zdobyć nie może, chciał wymusić postronkiem około własnej szyi zadzierzgniętym, to przedewszystkiem pomyślałby o takich środkach asekuracyjnych. Dla czegoż więc tak upośledzać i nawet niżej własnej stawiać inteligencję biednego dorożkarza, który będąc nawet próżniakiem, być idiotą nie był już przez to samo obowiązany.

Nie udaje się interes panu Ulissesowi Henreux, prezydentowi rzeszypospolitej San-Domingo, który sądząc się być w posiadaniu prochów nieboszczyka Kolumba, już po raz drugi usiłuje dostać na nie pieniądze od rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Pierwszy raz wystąpił z tą propozycją za prezydentury Clewelanda, a teraz ofiaruje się te szanowne szczątki przysłać na wystawę do Chicago. Ale yankesi nie w ciemię bici, udają oburzenie, na myśl podobnej profanacji popiołów wielkiego człowieka, a w gruncie rzeczy niedowierżają autentyczności Kolumba San-Domingo, mając pewne powody mniemać, że tam nie jego, ale syna jego pochowano. Koniec końcem, handel prochami wielkich nieboszczyków, czy to także nie charakterystyczny rys tego *fin de siècle*?

Pokazuje się, że starość rozciąga swoje prawa nietylko nad zwykłymi śmiertelnikami: książę Bismark rozgadał się okrutnie. Naprzód wygadawał co się zmieściło na projekt wojskowy niemiecki; teraz gada, jak to mówią, co mu ślina na język przyniesie, a wynurza się przed kimbaż, przed pierwszym lepszym. Obecnie przyszła kolej na wynurzenia odnoszące się do przeszłości, a w zapale gadulstwa tak się stary kanclerz zapomina, iż na siebie samego najgorsze rzeczy wygaduje. Między innymi przyznał się, że sfałszował sławną depezę o rozmowie ambasadora francuzkiego Benedettiego z ówczesnym królem pruskim Wilhelmem w Ems, która ostatecznie wywołała wojnę francuzko-niemiecką. Najciekawszem jest to, że ex-kanclerz ubolewa nad niegrzecznością i bezwzględnością, z jaką usunięto p. Schloezera z Rzymu, twierdząc, że za niego podobne rzeczy odbywały się z uwzględnieniem wszelkich form, i w sposób jak najmniej dotkliwy dla osób interesowanych. A toć przecie wiadomo powszechnie, że nie było zwierzchnika, któryby bardziej szorstko postępował ze swoimi podwładnymi, a nawet z nie-podwładnymi, jak kanclerz żelazny. Pominąwszy inne wypadki, dymisya p. Schloezera żywo przypomina postąpienie z baronem Keudlem, ambasadorem niemieckim w Rzymie, który dopiero z gazet dowiedział się o tem, że się ma podać do dymisji.

Prasa półurzędowa niemiecka, w celu zjednania zwolenników dla projektu wojskowego, nie ma dosyć słów na odmalowanie krytycznego położenia Niemiec i w ogóle trójprzymierza, wobec państw sąsiednich. Dowodzi ona, że państwa te posiadają o 600,000, a nawet o milion żołnierza więcej, aniżeli wszystkie razem trzy państwa sprzymierzone. Trudno zaprawdę uwierzyć, żeby dzienniki te mogły coś podobnego twierdzić z natchnienia tego samego rządu, w imieniu którego kanclerz Caprivi tak niedawno zapewniał w Osnabrücku, że wszelkie postrachy wojenne są bezzasadne, i że Niemcy same, na granicach zwłaszcza, posiadają potężniejsze siły, niż ich sąsiedzi. Ale pozytywka tak gra, jak ją nakręca; wtenczas trzeba było uspokoić opinię publiczną, teraz zaś chodzi o jej zaniepokojenie. Rozsądni atoli ludzie zarówno tam jak tu widzą przesadę, i biadanie półurzędowców wcale ich nie rozczula.

Wojna francuzów z Behanzinem przeciąga się; pułkownik Dodds do tej chwili nie był w stanie donieść o stanowczem zwycięstwie, tymczasem prywatne doniesienia mówią o chorobach dziesiątkujących zastępy francuzkie i o zbliżającej się porze deszczowej, która stan ten jeszcze pogorszy.

W Tonkinie nie ustają grasować bandy rozbójników, rekrutujące się z żołnierzy wysłużonych w regularnem wojsku chińskiem. Nadomiar złego, między naczelnikami władzy wojskowej i cywilnej francuzkiej w Tonkinie, ciągle panują niasnaski. Obecnie wraca do Europy generał Reste, głównodowodzący siłami tamtejszemi, który się z gubernatorem Lanessanem zgodzić nie mógł. A i Lanessan ma być

także odwołany. Czy ich następcy będą zgodniejsi, skoro tak samo klócili się ich poprzednicy, to wielkie pytanie.

E. Jerzyna.

JUDAICA.

Handlarze kobiet przed sądem.

(Dokończenie.)

W tym właśnie czasie, dwóch czy trzech ojców (stolarz z Rzeszowa i jakiś rzemieślnik z Przemyśla), których córki już dawniej zginęły bez wieści, dostali z poczty austriackiej w Konstantynopolu listy rozpaczliwe od córek. Donosiły one, że porwali je podstępem żydzi i sprzedali do domów publicznych nad Bosforem, gdzie cierpią męki niewysłowione. Błagają tedy o pomoc. Te listy oddano władzy, z kądem, za pośrednictwem wiedeńskiego ministerium spraw zagranicznych, nakazano generalnemu konsulowi austriackiemu w Konstantynopolu energiczne przetrząśnięcie tamtejszych lupanarów, wyłącznie do żydów należących.

Ale ci godni obywatele, dzięki godnym i współczującym obywatelom żydowskim z Wiednia, dowiedzieli się o niebezpieczeństwie. Rewizya odkryła zaledwie osmdziesiąt kilka dziewcząt z Galicyi, choć świadomi położenia znawcy oświadczają, że nagromadzono ich kilka setek, do tysiąca. Zeznania jednak i tych osmdziesięciu dostarczyły takich poszlak obciążających, oraz śladów wyraźnych, iż w krótkim przeciągu czasu odkryto całą organizację, tudzież głównych hersztów, tak we Lwowie, jak i w Konstantynopolu.

Lecz władze austriackie słyną z powolności, urzędnicy austriacko-niemieccy nadto pozostają pod nieszczęsnym wpływem przemożnych żydów wiedeńskich, którzy w tem wyszukiwaniu zbrodniarzy widzieli tylko rozszerzanie się „szpełnego antysemityzmu, nekającego porządnych kupców i wcale godne osoby“. Zanim tedy uwięziono winnych, część ich wyfrunęła w świat, choć jeszcze stosunkowo najlepiej sprawiła się policja galicyjska.

Niemale zasługi, co do odkrycia łotrów, położył generalny konsul austriacki w Aleksandryi, p. Neumann, rodowity lwowianin. Zaraz po otrzymaniu okólnika ministerium, o żydach handlujących „żywym towarem“, zajął się gorliwie ich śledzeniem. Wnet wykrył jednego z najważniejszych, którego nazwisko dotąd trudno sprawdzić, na ich bowiem dziesięć, a każde poparte paszportem. Pan Neumann zwrócił na niego uwagę na ulicy, gdzie zuchwale żyd, sądząc, iż nikt go nie zrozumie, groził po polsku dwóm dziewczętom, które uprowadzał ze sobą z parowca. Konsul przystąpił do niego i zażądał objaśnień, lecz żyd po angielsku zuchwale odpowiedział, iż jest Anglikiem podróżującym z żoną i siostrą, a konsul musiał się przesygnąć. I dopiero zdradziły go towarzyszki, poczem łotra, rzecz prosta, uwięziono. Pan Neumann poddał go ścisłemu badaniu, dzięki czemu bardzo dużo ważnego materiału dowodowego przesłał do Wiednia. I wiecie, jaka spotkała go za to nagroda? Żydzi wiedeńscy, przez zemstę, postarali się o przeniesienie go, „dla dobra służby“, na małą wysepkę grecką. Och, bo solidarni są ci panowie nad wszelki wyraz!

Gdy część bandy znalazła się pod kluczem, świat żydowski, któremu zależało i na uchronieniu łotrów od kary i na uniemożliwieniu przeprowadzenia procesu, dobitnie pokazującego, czem jest żyd, usiłował zrazu wykraść i odbić więźniów. Aresztantów z Konstantynopola musiano sprowadzić pod niesłychanie silnym konwojem, drogą morską, na okręcie wojennym, miano bowiem w ręku poszlaki, że żydzi chcą ich odbić. Gdy się ten plan nie udał, żydzi wpadli na inny: usiłowali przekupić świadków, owe męczonki i katowane dziewczęta, chcieli je wykraść, a nawet potruć, wzorem głośnej w Galicyi sprawy żydów Ritterów, gdzie taki los spotkał podobno głównego świadka. Owe dziewczęta tedy wieziono również pod liczną strażą; nie pozwalano nikomu do nich się zbliżyć, a we Lwowie, aż do rozpoczęcia procesu, trzymano je w ścisłym odosobnieniu.

Sama rozprawa, gwoli jaskrawych szczegółów, odbywała się przy drzwiach zamkniętych, czem jeszcze raz wyświadczono żydowstwu w Galicyi niesłychaną przysługę; o tysiącach bowiem faktów, odsłaniających ich niemoralność, nieludzkość, zezwierzęcenie w pogoni za zyskiem, ogół nie będzie mógł się dowiedzieć. Sam atoli wyrok z motywami, już tutaj wystarczy. Dorzuci on jeszcze jeden dowód więcej, że na wzór Arabów, handlujących murzynami w Afryce, żydzi w Europie prowadzą handel ludźmi, i to głównie słowianami. Szajnocha, w „Szkiach“ (wydanych

w Warszawie), przytoczył dokumenty stwierdzające, że już w VIII wieku po Chr. żydzi porwali słowian i sprzedawali, jako niewolników, do Hiszpanii, w czem właśnie dopatrywał się jednej z głównych przyczyn instynktownego wstrętu, który czują ludy aryjskie do żydów.

Znamiennem niesłychanie jest milczenie, jakie zachowują o tym procesie dzienniki żydowskie w Berlinie i Wiedniu, te same dzienniki, które nawet drobne sprawy rozdymają do rozmiaru sensacyjnych, gdy można oplwać świat chrześcijański. Czują one że ów proces — to jeden z zasłużonych ciosów, wstrząsających panowaniem i wszechwładzą żydowstwa na Zachodzie. Tego samego uczucia doznają widocznie i nasze dzienniki, należące do żydów. „Kuryer Warszawski“, który sprawę Kukizowską zadrukowywał, przez całe tygodnie, dziesiątki szpalt, teraz ograniczył się do dania krótkiej o całym procesie galicyjskim wzmianki, i to umieszczając ją w możliwie nieznanym miejscu. Podobnie zachowały się i inne pisma, bądź do żydów należące, bądź z żydami kokietujące. Słynny „polityk“ z „Codziennego“, który dla margrabiego de Morès, broniącego się jedynie przed oszustwami żydów, wyczerpał najbrutalniejsze przezwiska, jakie posiada nasz język, na ów proces przeczornie przymyka oczy.

Jesteśmy przecież pewni, że wszelkie szminkowanie i tajeństwo przez żydów i ich popleczników, tym razem niewiele pomoże. Handel chrześcijańskimi niewolnikami w Galicyi pozostanie niezbitym pewnikiem w ogólnym bilansie żydowskiej etyki.

Nemo.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Zmiany w Duchowieństwie. Według doniesienia „Warszawskiego Dniownika“ w Archidiecezyi warszawskiej zaszły następujące zmiany w Duchowieństwie: Mianowani: nowowyświęceni kapłani: ks. Zygmunt Mścielowski — wikaryuszem parafii Sw. Ducha w Łowiczu; ks. Waleryan Pliszka — wikaryuszem parafii Kołbiel, w powiecie Nowomińskim; ks. Władysław Laskowski — nadetatowym wikaryuszem parafii Kamionna, w powiecie Radzumińskim; p. o. dyrektora instytutu moralnie zaniedbanych dzieci w Mokotowie, ks. Bolesław Bartłomiejewski — administratorem parafii Sobików, w powiecie Grójeckim; wikaryusz parafii Wiskitki, w powiecie Błońskim, ks. Teofil Płaskowski — administratorem parafii Lewiczyn, w powiecie Grójeckim. Przeniesieni: wikaryusz parafii Borzęciny, ks. Seweryn Popławski — na wik. par. w Rawie; administrator parafii Lewiczyn ks. Władysław Bolechowski — na admin. par. Czerniowice, w powiecie Rawskim; wikaryusz par. Słomczyn, ks. Stanisław Kuczyński — na wik. par. Wola, w pow. Warszawskim; wikaryusz parafii w Rawie, ks. Konstanty Włoszczewski — na wik. par. na Pradze; wikaryusz parafii Sw. Jana w Warszawie, ks. Stanisław Goll — na wik. par. Sw. Antoniego w Warszawie; wikaryusz parafii Leszno, ks. Kazimierz Sobolewski — na wik. parafii Słomczyn, w powiecie Warszawskim; wikaryusz parafii w Skierniewicach, ks. Marcin Szkapowski — na wikaryusza parafii Mszczonów, w powiecie Błońskim. Uwolniono od obowiązków wikaryusza parafii Wola w pow. Warszawskim, ks. Andrzeja Józwicka.

O arce Noego. Otrzymujemy list następujący: „Dziennik dla Wszystkich“ w Nrze 237 z r. b. podaje za paryżką gazetę „Univers“ wiadomość o odkryciu przez D-ra Józefa Nouri, delegata apostolskiego Malabaru, arki Noego na górze Ararat; wszakże odkrycie to nie byłoby nowem, czyli raczej pierwszym. Już przed laty kilkunastu, w jednym z dzienników warszawskich czytaliśmy, że inżynierowie tureccy robiąc pomiary w okolicach góry Ararat, znaleźli na jej szczycie statek wielkich rozmiarów napełniony lodem i śniegiem, który to statek miał być właśnie ową arką Noego. Jeden z młodych włóścian z pod Sieradza, pozostający w wojsku na Kaukazie, w liście pisanym przed ośmioma laty, donosił mi, między innymi, iż z miejscowości w której przebywa widuje w oddaleniu wierzchołek, jak się wyrażał, „świętej góry Ararat, na której znajduje się korab Noego“. Wnosić ztąd można, że w kraju tamtejszym przechowała się tradycja o miejscu zatrzymania się arki Noego.

ks. Al. Wisniewski.

Biuro rolnicze. Jak donoszą dzienniki tutejsze, dwaj ziemianie pp. Jarosław Chomiński i Tadeusz Krukowski opracowali projekt biura rolniczego. Zadaniem instytucji byłoby załatwianie wszelkich interesów ziemiankich, a więc: przeprowadzanie melioracji rolnych, pośredniczenie w zbyciu produktów i na bywaniu utensylii gospodarczych: także pośredniczenie w sprzedaży i kupnie lub zadzierżawianiu, oraz parcelacji folwarków, stręczenie rządów i wogóle oficyalistów rolnych. Inicytorowie

nowej instytucji projekt swój obszernie wymotywowany mają przedstawić do oceny członków sekcji przemysłu rolnego w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu.

Dobroczytność publiczna. Pani Marya Kleniewska, małżonka właściciela dóbr Opole w gub. Lubelskiej, ofiarowała rs. 100 na wykupienie ubrań zimowych, pozostawianych przez chrześcian dotkniętych biedą wskutek grasującej tu epidemii cholery. Czyn godzien zaznaczenia i naśladowania.

Wyrok. W sprawie Saltzwasserów, obwinionych o oszustwa i podstępne bankructwo — z powodu której dajemy słów kilka na innym miejscu — zapadł w ubiegły Poniedziałek wyrok, mocą którego Samuel i Sura Saltzwasserowie skazani zostali na pozbawienie wszelkich praw szczególnych i na zamknięcie: pierwszy na lat trzy w rotach aresztanckich, druga zaś także na lat trzy w więzieniu, a po odcierpieniu tej kary, na oddanie ich pod dozór policyjny na lat cztery. Akcja cywilna wytoczona przez wierzycieli masy upadłości Saltzwasserem, zasądzoną została w summie 63,000 rubli od obojga podsądnych, na rzecz tejże masy upadłości. Wreszcie, z polecenia sądu, Sura Saltzwasser została natychmiast po ogłoszeniu wyroku aresztowana; towarzysz zaś jej godny, Samuel, już odpowiadał z więzienia.

Dla rzemieślników. W sekcji rzemieślniczej, w Warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, dużo się przez lat kilka rozprawiało, gadało, ale jak dotychczas, niewiele się — mówiąc szczerze — zrobiło. A jednak jest i teraz do zrobienia rzecz ważna, pożyteczna i, jako taka, warta rzeczywistego zachodu. Jeszcze przed kilkunastu miesiącami, rzemieślnik tutejszy p. Kłyszewski, człowiek widocznie pełen dobrej woli i inicjatywy, wystąpił z projektem założenia domu dla podupadłych i *niezdolnych do pracy* rzemieślników. Idzie mianowicie o to, iżby rzemieślnik gdy ulegnie kalectwu, lub też, wskutek starości, straci siły do pracy, nie był zmuszonym wyciągać ręki po jałmużnę, ale żeby raczej, w niedoli swojej znalazł łyżkę strawy, spokojny kątek do przespania się i kawałek dachu nad głową. Myśl uczciwa i szczerze chrześcijańska, — a jest ona tembardziej godną uwagi i poparcia, że ma na widoku los ludzi należących do jednej z najżytniejszych warstw w społeczeństwie. Jakoż projekt pana Kłyszewskiego, był już parokrotnie w sekcji rzemieślniczej „rozbiegany“ lecz, niestety, rozprawy nie doprowadziły do żadnego bardziej określonego rezultatu. Każdy niemal z przemawiających w tej sprawie, jak to zazwyczaj bywa u nas, chciał czego innego, a ostatecznie postanowiono poczekać, aż się myśl dobra p. Kłyszewskiego „lepiej skryształizuje“. Czekajmyż tedy, byle nie na próżno.

Uczczenie pamięci. Za staraniem i inicjatywą b. ucznia warszawskiego Instytutu Muzycznego p. Juliusza Sydowa wzniesionym został na ementarzu Powązkowskim, pomnik dla zmarłego przed kilkoma laty ś. p. Józefa Brzowskiego, b. inspektora tegoż Instytutu. Pomnik ufundowano ze składek kolegów nieboszczyka, a głównie jego uczniów, którzy w ten sposób pragnęli uczcić pamięć szlachetnego człowieka i zasłużonego na polu sztuki przewodnika młodzieży. W tych dniach odbyło się właśnie, po odprawionem nabożeństwie w kościele Powązkowskim, poświęcenie pomnika. Inicjatorowi pięknego tego czynu, jak również wszystkim którzy do niego chętną przyłożyli zębkę, należy się też szczerze słowo uznania. Nadmienić wypada iż ś. p. Brzowski, autor licznych utworów muzycznych, o nastroju poważnym, był inspektorem i nauczycielem Instytutu w chwili jego założenia.

Sklepy chrześcijańskie. W Wągrowie (gub. Siedlecka) otwartym zostaje sklep spożywczo-kolonialny, chrześcijański.

W ubiegłą Sobotę ks. Wład. Siewierski rektor kościoła p. Bernadyńskiego w Warszawie, dopełnił poświęcenia lokalu nowo-założonego, przy ulicy Marszałkowskiej, hurtowego i detalicznego składu wyrobów tabaczkowych. Właścicielami składu są dwaj młodzi fachowcy pp. Antoni Latterman i Adam Konwerski.

Przy ulicy Elektoalnej w Warszawie, wprost szpitala Ś-go Duchy p. Karol Bibrych b. współpracownik firmy „Ludwik Spiess i Syn“ — otworzył w tych dniach skład materiałów aptecznych. Nowa firma ma sklepem chrześcijańskim ustępować znaczny rabat.

Z prasy. „Gazeta Rzemieślnicza“ skarżąc się w N-rze ostatnim na obojętność, względem niej, rzemieślników, zdaje się być zgorzsną faktem, iż ci ostatni, co najwyżej, w „numera nieczytane swej Gazety, zawierają niedojedzone bułeczki“, a prenumerują natomiast chętnie i czytują „Rolę“. — „Ja panie — odpowiada na interpelację współpracownika „Gazety Rzemieślniczej“, jakiś oficjalista fabryczny — prenumeruję „Rolę“ — to przynajmniej człowiek ma satysfakcję, jak Kamienny tłucze żydów“. i t. d. Ponieważ „Gazeta Rzemieślnicza“ o tak zwanym „antysemityzmie“ kilkakrotnie już odezwała się z widoczną zgrzyźliwością, usiłując rzecz poważną zbywać konceptami, winniśmy jej przeto w odpowiedzi parę słów nie zgrzyźliwych, ale za to szczerzych. Czy szanowni panowie istotnie jesteście przekonania, że

położenie naszych sfer rzemieślniczych, w stosunku do „sfer izraelskich“ jest zupełnie normalne i właściwe? Czy za normalne uznajecie nawet te stosunki, jakie wam w tutejszym Oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu przedstawiono na cyfrach? Czy naprawdę nie widzicie tego wyzysku jakiemu rzemieślnik nasz podlega na każdym kroku w swem zetknięciu się z żydem — i czy naprawdę nie widzicie potrzeby wskazywania temuż rzemieślnikowi uczciwych, rozumnych i legalnych środków samoobrony? Takby się zdawało, gdyż spotykając w „Gazecie“ waszej wiele rzeczy które rzemieślnika naszego obchodzą tyle, mniej więcej, ile go obchodzić może zeszłoroczny mróz, nie spotkaliśmy dotąd nie już jednego artykułu, ale zdania jednego w materii tej właśnie która rękodzielnicą — chrześcijańską, najżytniej, najbezpieczniej obchodzi, i z warunkami jego pracy najściślej się wiąże. Takby się zdawało, ale tak wcale nie jest. Owszem, wiecie i widzicie panowie wszystko bardzo dobrze, tylko — bądźmy zawsze szczerzy — interes osobisty nie każe wam widzieć, a nawet każe wam od czasu do czasu podrywać sobie z t. z. „antysemityzmu“. Młodzi o szwindlach, szachrajstwach i wogóle o operacjach finansowych dokonywanych na naszym rzemieślniku przez tłum żydków małych, bo wam się nie chce utracić dobrych kresków u żydów wielkich, którzy mogą... no, wszak wiemy że mogą bardzo dużo, nie wyłączając forytowania pewnych młodych ludzi, na kierowników pewnych szkół specjalnych... I oto nie zgrzyźliwy docinek, lecz prawda, powtarzamy, szczerza. Ale skoro tak jest, skoro sprawy najżywniejsze dla rzemieślnika pomijacie szanowni panowie, roztropnem milczeniem, i skoro nawet to co mu dolega najbardziej, radziłyście zbyć kpina, — toć na litość! — nie żądajcież przynajmniej od tego rzemieślnika, iżby was prenumerował i czytał, nie zaś w „nieczytane numera obwijał bułeczki niedojedzone“. Żądanie bowiem takie, byłoby nie tylko niewłaściwem, ale czemś znacznie... gorszem.

Z teatru. Na scenie teatru Rozmaitości wystawiono drugą z kolei sztukę, zaleconą przez „konkurs dramatyczny“ p. t. „Szare życie“. Według jednomyślnego niemal zdania krytyków, sztuka jest zupełnie licha, ale co w takim razie miało znaczyć zalecenie jej do grania przez areopag konkursowy, czyli właściwie kurjerkowo-loewenthalowski? Ha... poczekajmy, a może i ten manewr wyjaśni się przecie.

Jak zaznaczają dzienniki, przedstawienia Sary Bernhardt, przyniosły jej impresaryowi... deficyt w kwocie przenoszącej 9,000 franków. Nie pomogła więc protekcja nawet „Kurjerów“, z których jeden, — pełen taktu i rozumu „Codzienny“ — „izraelitkę“ ową uważał za właściwe nazwać „boską Sarą“ (!)

Zmarli: Ś. p. Kazimierz Witkowski redaktor „Kaliszanina“ radny magistratu m. Kalisza, autor kilku prac treści belletrystycznej, napisanych pod pseudonimem Kazimierza Nowiny, zm. w tych dniach w Częstochowie, przeżywszy lat 39.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 10 Listopada.

Na rynkach zbożowych zagranicznych ujawniła się pewna niżka cen, co też odbiło się i na targach tutejszych. W pierwszych dniach tygodnia ceny, zwłaszcza pszenicy, znacznie spadły; wkrótce jednak dała się zauważyć tendencja zwykła i ceny powróciły do poprzedniej normy.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.70 — 6.75, średnią dobrą 6.40 — 6.50, ordynaryjną 5.60 — 6.00. Żyto wyborowe 4.90 — 5.00, średnie 4.60 — 4.80. Owies 2.85 — 3.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 105 — 107, średnią 102 — 104, ordynaryjną 98 — 101 kop. za pud. Żyto wyborowe 85 — 86, średnie 81 — 82, ordynaryjne 79 — 80. Owies mocno: wyborowy 93 — 97, średni 85 — 91, ordynaryjny 78 — 82 kop. za pud.

Na rynku Kijowskim płać za pud pszenicy 86 — 88, żyta 79 — 82, owsa 68 — 70 kop.

Na rynku cukrowym usposobienie chwiejne i niepewne ceny jednak ciągle się mocno trzymają. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.82 — 3.90, za kostki 3.62 — 3.63, za mączkę 3.05 za kamień 24-funtowy.

W handlu okowitą nie zaszła żadna prawie zmiana. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity netto rs. 10 kop. 80.

Na targu prazkim, przy normalnej dostawie bydła, ceny pozostają bez zmiany.

Na rynkach żywnościowych nabił ciągle drogi.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. A. Bok... w Sz... — Oczekujemy spełnienia łaskawej obietnicy, dziękując z góry za dobroć i pamięć. Co do pracy, o którą Szanowny

Książd Dobrodziej zapytuje, — druk jej rozpoczniemy może jeszcze w tym roku.

Sz. ks. Al... D... w Cep... — Owszem; z największą przyjemnością. o skutku zawiadomimy bezzwłocznie.

Sz. ks. Szulc w Garbowie. — Stosownie do udzielonego nam objaśnienia, zwróciliśmy się z reklamacją do „Biesiady Literackiej“ i otrzymaliśmy od niej należność za kw. IV-ty w dniu 8 b. m.

Jednemu z wielu. — Rs. 5, dla „Biura nędzy wyjątkowej“, otrzymaliśmy.

P. M. Tomaszewski przez Częstochowę w Lubochni. — W kwestyi miejsca na sklep eprześciński, odpowiemy wkrótce listownie. Za życzliwość i dobre słowo dziękujemy szczerze.

Nie-kupcowi. — Przepraszamy najmocniej, ale informacją w tym razie służyć nie możemy; potrzebamy najpierw wiedzieć gdzie miało być wiece produkt ów przez dostawców dzisiejszych jest dostarczany, a nam stosunki te i „tajemnice kupieckie“ nie mogą być tak dobrze znane.

P. A. Peretz właściciel „Biura bankowego przy Gazecie Losowań“. — A co się też stało ze sprawą owego rzekomo „sfalszowanego“ listu, pisanego przez pana do „Roli“, z prośbą o poparcie pańskiego wydawnictwa? Czybyś pan nie był łaskaw poinformować publiczności w tych samych pismach, w których zapowiedziałeś „dochodzenie sądowe“?

Panu Wł... Paw... w W... — O ile nam wiadomo, nowy współpracownik „Słowa“, p. Aleksander Łętowski jest istotnie tym samym p. Łętowskim, o którego sz. pan zapytuje, to jest, który współpracownictwem swoim zasila również „Kurier Warszawski“ i „Głos“.

Red. „Izraelity“. — Więć jakże będzie z tym procesem lwowskim, o handel kobietami? Przecież to rzeczy bezporównania ciekawsze, niż przeróżne zbrodnie i procesy „antysemity“, a panowie nie spieszyście się jakoś z poinformowaniem, bodajby najbardziej obiektywnym, czytelników swoich! A sprawa Saltz w a s s e r ó w? — czy również zostanie... przeoczona?...

REKLAMY.

LECZNICA

Chorób zębów i jamy ustnej
Marszałkowska 109.

Przyjmują Doktorowie i Dentyści od godz. 10—6-jej.
Ciężko chorzy mogą się umieścić w lecznicy. 443-52-12

(231) Polecą się pierwszorzędnym a tani (52 34)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Zwracamy uwagę P. v. REUSSNERA.
na ogłoszenie o podręcznikach naukowych 514-14-4

Tomasz Wysocki, Adwokat przysięgły,
przyjmuje interesantów
codziennie od 9 do 10
zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 504-52-7

Przyjmuję bieliznę do haftu,
po przystępnej cenie — oraz udzielam
LEKCYI HAFTU. 485-12-7
Bieleńska Nr 9 (Hotel Paryżki), Czytelnia J. Jeleńskiego.

Księgarnia W. Wodzyńskiego
Polecą Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa,
Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznią się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-38

DLA UCZNIÓW. MUNDURY, SZYNELE I BLUZY.
Wielki wybór. Ceny niskie.
W magazynie KONSTANTEGO JAKIMOWICZA,
Miodowa Nr. 12, wprost sądu. 446-15-11

Fabryka zapalek
St. Winiarskiego w Grochowie pod Warszawą
Skład fabryczny Nowy-Świat Nr. 53.
Polecą znane ze swej dobroci i taniości zapalki: Salo-
nowe Szwedzkie i Siarkowe. P. P. handlującym odstępuje
się rabat. 584-10-1

Ktoby z panów obywateli zechciał dostarczać większą ilość
MLEKA, raczy zgłosić się
na ulicę Karmelicką Nr. 7 mieszkania 6. 576-2-1

OGŁOSZENIA.

Wdowa z córką może przy-
jąć Panię-
kę pod swoją opiekę ze wszystkim. Ulica Jerozolimska
Nr. 67, mieszkania 4. 558-2-2

Główny Skład Dywanów 9-52-46
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,
Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.
Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, kołdry watowe, dery,
franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny nie-
praktykowanie niskie.
Zarządzający Składem H. Radecki.

Szmuclerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski,
i wszelkie ozdoby do mebli,
portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka
W. Pomorskiej,
488 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-8

DOM KOMISOWO-TOWAROWY
K. RZĄCZYŃSKI
w Warszawie, Nr. 20, Chłodna Nr. 20. 342-27-21
Hurtowa sprzedaż TOWARÓW KOLONIALNYCH i CHEMICALIJ.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego
Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).
polecą wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-
żowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacya po cenach
najumiarkowańszych. (14-52-46)

H. F. Flatt.

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego
ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE. 547-60-3

Szkoła Artystyczno-Malarska dla Kobiet
Ludwikowej Wesołowskiej
pod kierunkiem
ADAMA BADOWSKIEGO.
454 Lekcyje rozpoczęły się z dniem 15 Września. 12-11
Krakowskie-Przedmieście 64, Gmach Resursy Obywatelskiej.

M-lle LEONA
Właścicielka Magazynu Mód
polecą KAPELUSZE od najskromniejszych
do najwykwintniejszych.
401 Niecała 4 — pierwsze piętro. 52-16

ZAKŁAD KUŚNIERSKI
Egzystujący od roku 1876 w Warszawie,
Hipolita Wasilewskiego, Majstra
Cechowego,
№ 32 przy ulicy Nowy-Świat, róg Foksalu № 32.

Przyjmuje wszelkie obstalunki na wyroby futrzane. przerabia futra
męzkie i damskie, oraz mufki, kołnierze i t. p. rzeczy w zakres kuśnier-
stwa wchodzące. Wyprawia różne skóry na futra i dywany. 441-19-11

IV KL. PENSJA ŻENSKA
K. OLSZOWSKIEJ
W WARSZAWIE,
Nowy-Świat 8.

Przyjmuje przychodnie uczennice i pensyonarki na przy-
stępnych warunkach.
Współdział nauczycieli specjalistów.
Program nauk gimnazjalnych.
Dla uczennic III i IV kl. codzienna konwersacya fran-
cuzka i korepetycyja bez dopłaty. 580-6-1

Tapicer
W. ŻEBROWSKI
w Warszawie, Wspólna 18.
Wykonywa wszelkie roboty tapicerskie i przyjmuje wszel-
kie obstalunki po cenach możliwie niskich. 567-6-1

FABRYCZNY SKŁAD DYWANÓW

Z. KILTYNOWICZA

ul. Mazowiecka Nr. 16 (wprost Tow. Kredyt. Ziemięskiego).
Największy wybór dywanów, materjałów meblowych, firanek, kolder, der i t. p. Ceny fabryczne. Dział perski otrzymuje wprost ze Wschodu, kobierce, jedwabie, meble orientalne i t. p.
CENY NAJNIŻSZE! 239-20-16

Skład Wyrobów Tabaczkanych i Materjałów Piśmiennych
Trzecieskiej, 563-3-2

Plac Ś-go Aleksandra Nr. 2, stałym kundmanom odstępuje rabat.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga REUSSERA:

NAJLEPSZA METODA

do nauczania w 3-ch miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawny 75 kop., z 400 obrazkami do nauki poglądowej w 5 językach 1 rs. 30 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60.—komplet, t. j. oba kursa razem rs. 2.—opraw. 2 rs. 30 kop. **Najlepsze Elementarze: Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 20 i 10. — **Polski** z 20 wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem **340 Figur** i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15 i 4. — **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop., — oprawna 90 k. — z 400 obrazkami do nauki poglądowej 1 rs. 50 k. Powinastki **Polsko-Niemieckie** z 100 rycinami 20 k. Powieść **All-Baba** 15 kop. **Obrazki do nauki poglądowej w 5 językach**, po 40 k. za zeszyt. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 20 kop. Skład główny u Autora (Reussera) Marszałkowska ul. Nr. 142 w Warszawie. 515-14-4

Magazyn Obuwia Męskiego, Damskiego i Dzieciniego
J. ZALEWSKI,
w Warszawie, Bracka Nr. 13.
Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye, 546-13-2

**ZAKŁAD POGRZEBOWY
TEODORA**

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 38.

podejmuje się całkowitego zajęcia pogrzebami, ekshumacyi i przewożenia zwłok. Magazyn zaopatrzony jest w wielki wybór trumien metalowych i drewnianych, wianków i wszelkich przyborów posmiertnych, oraz kapeluszy żałobnych, sukien i okryć, po cenach umiarkowanych. 553-12-3

Aloizy Ludwigo

SENATORSKA 6. — MARSZAŁKOWSKA 119
poleca swoje dobre asortowane **Składy Nici i Galanteryi.**
384 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuralnie i bezpiecznie. 24-17

ZNACZNA OBNIŻKA CEN
wyjątkowo do Nowego Roku 1893.
OKAZJA przyozdobienia tanio salonów i dworków szlacheckich!
ALBUM złoż. z 5-ciu prześlicznych heliograviur, sławnych mistrzów, wykon. w Wiedniu, duży format: 1) „**Taniec wśród młeczów**“ Siemiradzkiego, lub „**Skazana**“ Rosłowskiego; 2) „**Bez ojczyzny**“ Kray'a; 3) „**Kleopatra**“ Makarta; 4) „**Odaliska**“ Szyndlera; 5) „**Szylok i Jessyka**“ Gotlieba. — Cena katalogowa rs. 5, **zniżona na rs. 1 kop. 50.**

Takież ALBUM z 10-ciu sztuk, ze zmianą tematów rs. 10, **zniżona na rs. 4.**

„**Stanisław Rewera Potocki**, powracający z wyprawy Wiedeńskiej r. 1651“, wielka chromolitografia J. Kossaka, cena kat. rs. 10, **zniżona na rs. 4.** — „**Po napadzie Tatarów**“ Löffera, chrom. rs. 3, **zniżona na rs. 1 kop. 50.** — „**Elegja**“ Siemiradzkiego, chrom., rs. 3, **zniżona na rs. 1 kop. 50.** — „**Bitwa pod Grünwaldem**“ J. Matejki, wielka fotografia: format „Royal“ rs. 4, **zniżona na rs. 1 kop. 50.** format „in folio“ rs. 1.50, **zniżony na kop. 50.** — „**Wnętrze kaplicy i Obraz Cnd. M. B. Częstochowskiej**“, na miejscu kopjow. przez M. Fajansa, chromolit., rs. 3, **zniżona na rs. 1 k 50.** — „**Chłopi**“ Henr. Pillatięgo, zupełnie nieznan, chrom., za 2 obrazy rs. 5, **zniżona na rs. 2 kop. 50.**

Wypisujący jeden z powyż. przedmiotów nadsyłają na porto kop. 60, za każdy zaś następny przedmiot dopłaca się po kop. 30 portor. — Ekspedjuje odwrot. pocz. Biuro Drukarni J. Koffy. Senatorska 29 w Warszawie. 578-1-1

Warszawska Sala Licytacyjna

Marszałkowska 152, róg Erywańskiej.

Posiada i przyjmuje na sprzedaż przedmioty nowe i używane, mianowicie:

MEBLE, LUSTRA, PORCELANE, SZKŁO, OBRAZY, DYWANY, PORTJERY, STAROŻYTNOŚCI i w ogóle rzeczy codziennego użytku i zbytkowne.

Posiada **Taploersko-Stolarski** zakład, przyjmuje obstalunki na nowe meble i reperacye starych. Sala otwarta od 9-tej rano do 8-iej wieczorem. OCENA (taksa) rzeczy w prywatnych mieszkaniach bezpłatna. 526-10-5

O LICYTACYACH ogłasza się w pismach codziennych.

Na ządanie obywateli ziemskich wysła taksatorów dla oszacowania dzieł starożytności—pobierając tylko kosztą przyjazdu.

Skład Płótna, Bielizny i Pościeli

L. STRAUS

Nowy-Świat Nr. 7.

Poleca w wielkim wyborze:

KOŁDRY WATOWANE wełniane, atlasowe i bajowe.

Wszelkie zamówienia i całe wyprawy w zakresie bielizny i pościeli wraz ze znaczeniem, wykończają się najakuratniej.

Nadmienia przytem, że tak jak dawniej tak i obecnie, kołdry z powierzonych mi materjałów przyjmują się do roboty 545-9-3

Cukry deserowe funt 50 kop.

B. M. Śniegocki

FABRYKA, SKŁAD GŁÓWNY I EKSPEDYCJA

Warszawa, Marszałkowska 141.

Filje: Krakow.-Przedmieście 47,
Nowy-Świat 3.

Wyroby z najlepszych materjałów.
CENY NAJNIŻSZE.

497 Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem. 32-7
Czekoladki funt 60 kopejek.

GORSETY CENY PRZYSTĘPNE
SKŁAD NICI
H. Boniczekowskiej
41
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE.
398-62-10

Zakład Stolarski Meblowy
Jana Barszczewskiego
Marszałkowska Nr 125 543-10-4
poleca meble gotowe i przyjmuje obstalunki na całe urządzenia.

Rozgłośny portret Ojca Świętego Leona XIII

wykonany z natury przez francuzkiego malarza Chartrana, został reprodukowanym w Paryżu, w rozmaitych typach, i stosownie do życzenia Ojca Świętego, rozpowszechnia się w całym świecie chrześcijańskim, jako

Jedyna wierna podobizna,

o której Ojciec Święty zaświadczył klasycznym dwuwierszem łacińskim, zamieszczonym w podobiznie autografu, na wszystkich reprodukcjach, głosząc sławę mistrza Chartrana porównanego przez Jego Świątobliwość z Apellesem.

Reprodukuje te już się znajdują w Warszawie i możemy powtórzyć opinię artystów i ogółu, że wszystkie, tak najdroższe jak najtańsze, pięciokopiejkowe, odznaczają się bardzo starannem i estetycznym wykonaniem.

Z doźrszych wyróżniają się szczególną i wytworną pięknością: *Aquaforta*, wykonana przez słynnego rytownika Courtry; wielka *chromogravure* przedziwnym kolorytem i wyrazistością rysunku; — średniej wielkości *chromolitografia* wykwintem wykonaniem i gustownem przyozdobieniem i *chromocarte* emaliowana w formacie z cechą elegancyi prawdziwie paryzkiej.

Ceny tych reprodukcji, z których dopiero co wzmiankowane mogą być ozdobą każdego salonu, każdej nawet galerii obrazów, są porównawczo do ich artystycznej wartości naderumiarkowane:

1. Eau forte, wielki format (rytow. Ch. Courtry) cena rs. 20.
2. Grande chromogravure (format wielkości metra), rs. 15.
3. Chromolitografia z obwódką złożoną, rs. 5.
4. Chromocarte albumowe, rs. 4.
5. Phototype na wzór eau-forte, rs. 3.
6. Chromotypografia na welinie, kop. 60, za sto egzemplarzy rs. 50.
7. Obraz kolorowany z taką obwódką, kop. 15, za sto egzemplarzy rs. 12.
8. Chromopropagande, małego formatu, kop. 5, za sto egzemplarzy rs. 4.50, za tysiąc rs. 40.

Prenumeratorem naszym możemy ułatwić nabycie podług wyboru jednego lub więcej egzemplarzy, prosząc o dołączenie do oznaczonej ceny pieniężnej, kosztów przesyłki podług następującego obliczenia: Za przesyłkę wielkich formatów (№ 1, 2 i 3) Rs. 1; średnich (№ 4 i 5) kop. 75; (№ 6 i 7) kop. 20; № 8 kop. 8.

Przy większej ilości egzemplarzy koszta przesyłki znacznie będą mniejsze.

(423—3—3)

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1893.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY

POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1893-ci, liczy 48-my rok istnienia, mieści w sobie artykuły celniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów nowej numeracyi, przepisy pocztowe i telegraficzne. **Cena kalendarza kop. 50,**

DZIENNIK

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

KALENDARZ ŚCIENNY

Cena egzemplarza kop. 15.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszłą **rubla jednego** na powyższe **trzy** kalendarze, otrzymają takowe **franco**, jeżeli zaś nadeszłą należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszta przesyłki.

Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, doliczając 10 kop. za kwit pocztowy.

Adres: **JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej.**

577-3-1

HANDEL WIN

oraz

TRUNKÓW KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

ALEKSANDRA RAMPOLD

w Częstochowie, ul. Wieluńska 471.

W gościnnych pokojach wydają się śniadania, objady i kolacje;
w sezonie letnim otwarty ogród spacerowy. 10-12-10

Pracownia Obuwia Męskiego i Damskiego

WAWRZYŃCA TRĘBICKIEGO MAJSTRA
CECHOWEGO

Nr 99, Marszałkowska róg Nowogrodzkiej Nr 99.

Przyjmuje obstalunki na obuwie męskie i damskie, z najlepszych materiałów krajowych i zagranicznych, oraz wszelkie reperacje.

Posiada na składzie—gotowe obuwie do wyboru. 475-15-8

ZAKŁAD STOLARSKI

Braci Pietrzykowskich

W CZĘSTOCHOWIE,

wprost Dworca Drogi Żelaznej. 103-12-11

ZAWIADOMIENIE.

Kierownik fabryki fortepianów i pianin Krall i Seidler, w Warszawie, Marszałkowska № 141, zawiadamia, że jak dawniej, tak i obecnie przyjmuje reperacje i strojenia w Warszawie i na prowincyi.

Leonard Seidler.

(439-3-3)

2 chłopców,

w wieku 12 — 13 lat, umiejących czytać i pisać, potrzebuje

Ma szyn Aptecznych Materiałów

P-ra Mirona KLIMOWICZA w Kownie.

Posiadający rekomendację miejscowego proboszcza — mają
pierwszeństwo. 517-6-4

Warszawska Sala Licytacyjna

z dniem 8-ym Lipca przeniesioną została na ulicę

152, Marszałkowska 152,
róg Zielonego placu, 1-e piętro

Przyjmuje i posiada do sprzedania wszelkiego rodzaju przedmioty nowe i używane.

Przyjmuje zamówienia na urządzenie całkowitych lokali lub oddzielnych pokoi.—Ceny bardzo przystępne—gwarancja roboty.

372—12—9

KONCESYONOWANA
Szkoła Rysunkowo-Malarska
W. URBĄŃSKIEGO, Artysty-Malarza,

ulica WARECKA Nr 7, parter.
 Zapisy przyjmują się od dnia 15-go września, codziennie, pomiędzy godz. 4-tą a 6-tą po południu. — Lekcje rozpoczyna się dnia 1-go października r. b. 473-6-6

PLAC Św. ALEKSANDRA Nr 18

WAŻNE NA CZASIE!

Wobec częstych narzekań Sz. Publiczności na zły gatunek nafty nabywanej ze źródeł niewiadomego pochodzenia, mam zaszczyt podać do wiadomości Szanownych odbiorców moich, iż w sklepie na placu Ś-go Aleksandra pod N-rem 18-m, sprzedaję naftę jedynie tylko wyrobu Towarzystwa Br. Nobel i takową bezpośrednio ze składów tegoż Towarzystwa otrzymuję—w dowód czego przytaczam poniżej zamieszczone zaświadczenie.
Eleonora Trzcńska.

ZAŚWIADCZENIE.

Niniejszem zaświadczam, iż nafta, sprzedawana w sklepie W-nej Eleonory Trzcńskiej na placu Ś-go Aleksandra pod N-rem 18-tym, jest rzeczywiście wyrobem T-wa Br. Nobel i że sklep ten żadnej innej nafty, jak tylko Br. Nobel nie sprzedaje.
 Zarządzający Warsz. Oddział. T-wa Br. Nobel (podpisano) **R. ORDYNIEC.**

CENY PRZYSTĘPNE. Na ządanie odstawa do domów, w naczyniach blaszanych hermetycznie zamkniętych, oprócz nafty w składzie moim znajdują się i inne artykuły, w zakres mego handlu wchodzące, a mianowicie: mydło, świece, krochmal, soda i t. p. Obstalunki na prowincję wykonywam z całą sumiennnością i akuratnością, za gotówkę, lub za zaliczeniem kolejowem (p. Nachnahme).

Z szacunkiem **Eleonora Trzcńska.**

PLAC Św. ALEKSANDRA Nr 18

NAFTA B-^{ci} NOBEL

NAFTA B-^{ci} NOBEL

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
 150 Marszałkowska 150
 róg Zielonego Placu
 na 1-em piętrze.

393-52-16

TAPICERNA WŁASNA.—Filij nie posiadamy.

Egzystujący od roku 1864:

Skład Szkła, Porcelany, Fajansu i Szyb do okien
ALEKSEGO BAYTEL

ul. Podwale Nr. 7, w Warszawie,

poleca, jak zawsze, po cenach niskich wyborowego gatunku:

SZYBY LAGROWE i zwyczajne
 oraz **Dyamenty szklarskie.**

468

65

J. K. KRAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

357-26-14

Ś-to Krzyżka № 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

CENNIK	Palta zimowe . . .	od Rs. 16.—	do 50.
	Garnitury maryn . . .	13.—	40.
	Spodnie . . .	3.50	16.
	Palta jesienne . . .	12.—	45.
	Szlafroki . . .	10.—	25.
	Garnitury frakowe . . .	25.—	50.
	„ surdutowe . . .	25.—	50.
	„ zakietowe . . .	20.—	45.
Burki sławuckie . . .	18.—	35.	

JERSEY-BAZAR.

Skład fabryczny **Staników Trykotowych**

„**JERSEY**”

Zakietów, Ubiorów dzieciennych, Fryz i Wolantów,
 WIELKI WYBÓR **WOALEK**,
 Zakład karbowania i plisowania

C. LESKI,

572-6-1

Warszawa,

Krak.-Przedm. Nr. 1 (w domu pomisyonarskim).

Marszałkowska

117

184-52-31



Marszałkowska

HERBATA

ładowa **RATYŃSKIEGO**
 świeża, łagodna. **Jerozolimka Nr. 84.**
 Handlującym rabat. 538-6-3

Złoty medal 1885 r.

469

SPECYJALNA FABRYKA

16-8

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.





**HENRYKA
STEPNIEWSKIEGO**
Majstra cechowego
**MAGAZYN
Ubiorów Męzkich**
12 Podwale 12,
POLECA:

Palta jesienne	od Rs. 15.
„ zimowe	„ „ 15.
Garnitury żakietowe	„ „ 15.
„ marynarkowe	„ „ 13.
„ frakowe	„ „ 30.
Surduty wizytowe	„ „ 14.
Meksykanki	„ „ 16.
Spodnie zimowe	3.50
Kamizelki sztućkowe	2.50

FRAKI balowe nowe
wynajmuje.
Obstalunki z najlepszych materiałów
544 wykończa w 24 godzin. 4-2

Wina Bordeaux i Koniaki
A de Lure et fils
w Sklepach Stowarzyszenia
„Merkury“ 556-10-2

Księgarnia Antykwarska
dawniej
C. WILANOWSKI
przy Ulicy Nowy - Świat Nr. 7,
Poleca bogaty zbiór dzieł dawnych i wyczerpanych szczególnie z działoł Teologii, Filozofii, Historii, Rolnictwa, Gospodarstwa domowego i Przemysłu. Prócz tego, wiele dzieł nowych, zakupionych w większej ilości, sprzedaje po cenach do 40% niższych. 486-6-3

Czytelnia J. JELENSKIEGO
Bieleńska Nr. 9,
do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA
PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.
Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

Fabryka Wyrobów Galanteryjno-Skórzanych
R. SCHRÖDER
w Warszawie, Nowy-Świat 62.
Poleca: portmonetki, pugilaresy, portbilety, portegary, papierosnice, woreczki etc. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Polecenia z prowincyi wykonywa pośpiesznie i akuratanie.
491 Handlującym odstępuje rabat. 6-4

**ZAKŁADY
STOLARSKO-TAPICERSKIE T. OTWINOWSKIEGO**
ulica Foksal vis-à-vis Chmielnej Nr. 10.
Przyjmują się zamówienia tak na całe Umieblowania jak i pojedyncze przedmioty stolarskie i tapicerskie.

Fabryka Gorsefów
istnieje od 1857 roku
JEANNE BERGERS,
dawniej
Fanny Bonnet,
377 19, Krakowskie-Przedmieście 19. 12-9

Przyjmują się obstalunki na wszelką liberyę podług ostatniej mody paryzkiej, londyńskiej i berlińskiej, jak również i na ubiory cywilne.

**WARSZAWSKI ZAKŁAD LIBERYJ
J. Grotkowskiego**
Nr. 11, Trębacka Nr. 11.
Czapki, Cylindry,
Rękawiczki, Kołnierzyki
angielskie, Dery, Czapraki, Koldry
powozowe i Liberye gotowe. 455-4-3

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. **Istniejąca od roku 1853
FABRYKA MYDEŁ i ŚWIEC**
L. J. SZTENCEL
w domu przy ulicy Solnej Nr. 14. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. 487 8-3

MAGAZYN FUTER oraz KONFEKCYI DAMSKIEJ
Jakóba Pawełek,
ulica CZYSTA Nr 6, w Warszawie.
Zaopatrzoney w wielki wybór wszelkiego rodzaju futer w najlepszym gatunku dla dam i panów. Przyjmuje obstalunki na sezon bieżący zimowy, na wszelkiego rodzaju OKRYCIA DAMSKIE, jako to: rotundy paryskie, palta, żakiety angielskie i wykonywa takowe podług najświeższych żurnali paryskich i wiedeńskich, z własnych i z powierzonych materiałów. Wielki wybór mufek, kołnierzy, boa, czapek damskich i męzkich.
Po cenach umiarkowanych. 472-8-5

DLA KUPCÓW Z CESARSTWA!!
Magazyn Mód i Fabryka Kwiatów
ANTONINY JUCHNIEWICZ,
 ulica WSPÓLNA Nr 18,
 zaopatrzony w wielki wybór kapeluszy jesiennych.
 Kopie paryskie.
 CENY PRZYSTĘPNE.
 456 Kwiaty w wielkim wyborze. 6-5

Wisi duża koszula z blachy.

MARSZAŁKOWSKA
 Nr 129.

Skład
BIELIZNY
Billig
 W WARSZAWIE
 146-10-9



BIELIZNA
MĘZKA I DAMSKA
 własnego wyrobu,
 z pracowni prowadzonej przy sklepie, pod osobistym kierunkiem właściciela.
 Ceny niskie lecz stałe
 Cenniki ilustrowane wraz ze sposobem brania miary wysyłają się franco i bezpłatnie.
 Firma istnieje od 1876 r.

„Przyjaciel zwierząt“

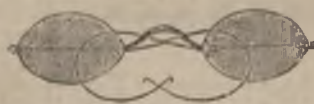
Czasopismo miesięczne, poświęcone hodowli i opiece zwierząt domowych i pożytecznych

wychodzące pod redakcją
Juliana Heppena.

publikuje prace z dziedziny zoologii i psychologii zwierząt, podaje sposoby leczenia i zapobiegania chorobom tychże; publikuje również powieści i nowelle z odpowiednią tendencją, korespondencje, stałe kroniki i t. d. Pismo to daje jednocześnie i naukę i rozrywkę, a będąc organem tak humanitarnej instytucji, jaką jest „Towarzystwo Opieki nad zwierzętami“, krzewi jego idee i dlatego powinno się znajdować w rękach każdego człowieka. Od czasu do czasu publikuje też i ilustracje.

PRENUMERATA: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2. — Poztą: półrocznie rs. 1 kop, 50 rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, mieszkających poza Warszawą, zniżą się cena roczna na rs. 2 kop. 50. Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmuje się po kop. 5 od wiersza. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Kancelaryja Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, Zielenka N-er 19. — Można też prenumerować i w księgarniach. 186-12-6



K. GRODZKI

ulica Wierzbowa w Teatrze Wielkim

NAJTAŃSZY ZAKŁAD OPTYCZNO-MECHANICZNY

poleca Okulary ściśle dobrane do wzroku od 50 kop. — Różne przyrządy optyczne i higieniczne. 531-4-3

Połączone fabryki

WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA

NORBLIN i SPÓŁKA BBACIA BUCH

w Warszawie, Żelazna Nr 51,

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów, tak do ozdoby jak i do użytku domowego służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jako też i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone, Magazyny fabryczne znajdują się: w **Warszawie** — Krakowskie-Przedmieście Nr 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w **Łodzi**; w **Krakowie**; we **Lwowie**; w **Moskwie** — ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuźnieckij Most dom Torleckiego; w **Petersburgu** — Newski prospekt Nr. 26; w **Rydze** — ul. Kaufstrasse, dom Witte; w **Odessie** — Deribasowska ul.; w **Charkowie** — Szlapanoj pierieulok; w **Kijowie** — na Kreszczatiku Nr 25; w **Rostowie nad Donem** — u I. Reicyna; w **Elizawetgradzie**; w **Kazaniu**; w **Tyflisie**; w **Niżnim Nowgorodzie** i w **Baku**.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje **Blachę mosiężną i z nowego srebra**.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

366-6-6

FORTEPIANY, PIANINA

Od roku 1865.

ORGANY.

L. HINZ

W WARSZAWIE

Krucza N. 8

dom własny.

403-8-6

**JEDYNY ŚRODEK
EAU VEGETALE, WODA ROŚLINNA.**

Natychemiat farbuje włosy, wąsy i brodę, nadając cień naturalny i połysk, nie brudzi ciała ani bielizny.
Cena pudełka rs. 2 kop. 50, — z przesyłką pocztową o 50 kop. drożej.

SKŁAD GŁÓWNY:

T. Markowski Bielańska № 2, róg placu Teatralnego w Warszawie i u PP. J. Kalinowski, Ludwika Burchard, A. Lipink i innych. 569-4-1

Nr 12.

Wino Czerwone Kachetyńskie

znakomite, z winie **TATUZOWA**,
nabywać można w Warszawie w Handlach Win

W. Czerskiego i S-ki

Nowy-Świat Nr. 58a i Marszałkowska Nr. 146.

Cena za butelkę 60 kop. 574-3-1

**RESTAURACYA
nad HANDLEM WIN**

W. CZERSKI i S-ka

Nowy-Świat Nr. 58

po gruntownem wyrestaurowaniu i zmianie administracji w d. 30 Października została otwarta. **Obiady i kolacje a la carte.** Kuchnia prowadzona jest pod nadzorem pierwszorzędnego Kuchmistrza.

W Niedziele i Czwartki Flaki Garnuszkowe.

579-8-1

570 Nowo-otworzony 6-1

**Skład Materjałów Aptecznych i Farb
KAROLA BIBRYCH,**

ulica Elektoralna 27, wprost szpitala św. Ducha, poleca:

Najlepszą **Oliwę Nicejską**, **Ocet spirytusowy** i kuchenny, **Krochmal**, **Farbki do bielizny**, **Benzynę do czyszczenia i palenia**, **Tran prawdziwy rybi**, **Perfumy angielskie i francuzkie** na łyty, oraz wszelkie przetwory chemiczne.



Skład WYROBÓW TABACZNYCH z Różnych Fabryk

Antoniego Lattermana i S-ka

Nr 88, Marszałkowska Nr 88.

Poleca znane ze swej dobroci tytoń:

Braci Kogen w Kijowie,
K. Sz. Bojarskiego w Żytomierzu.
W. I. Asmołowa i K^o w Rostowie nad Donem.

Gilzy z prawdziwej francuzkiej bibułki.

Karty do gry po cenie skarbcewej. 575-6-1

KALOSZE Russko - Amerykańskiej Manufaktury gumowej.

CERATY, Obrusy, Chodniki, Dywany ceratowe.
GUMA i Wyksatyna dla słabych osób.

CHODNIKI i WYCIERACZKI kokosowe poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, z ustąpieniem procentu

573-12-1
W. MICHALSKI, Miodowa Nr. 19.

Najdawniejsze w mieście. Prowadzone pod własną firmą od r. 1857.

Pierwszorzędne Zakłady Wynajmu Powozów

JULJUSZA HEGNER,

Nowy-Świat 53, Bracka 13, Wiejska 17. Telefonów Nr 196 i 336.

Poleca wszelkiego rodzaju ekwipaże **na kołach gumowych** lub zwyczajnych po następujących cenach:

Ślub	Rs. 3
Ślub z odwiezieniem z miejsca zabawy do domu	5
Teatry, Cyrk, Bale, Rauty	3
Kondukt żałobny	3
„ „ na Wole lub	4



Jazda po mieście na godziny w ekwipażach z kołami gumowymi I-sza godzina	Rs. 2
Następne po	1
Jazda po mieście w ekwipażach z kołami żelaznymi I-sza godz.	Rs. 1.50
Następnie	k. 75

Spacery i wycieczki zamiejskie stosownie do umowy. 506-8-1

Uznane za najładniejsze Specyalne **KARETY ŚLUBNE**, po cenach umiarkowanych.

AMPLE i LATARNIE weneckie stylowe,

ŻARDINIERKI i WAZONY

poleca **S. Gąsiorowski**

w Warszawie, NOWY-ŚWIAT 49.

481-6-5

Ubezpieczenia
od nieszczęśliwych wypadków
w Towarzystwie Ubezpieczeń
„ROSSYA“

NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 r.

Towarzystwo „ROSSYA“ za umiarkowane składki zawiera :

- 1) Ubezpieczenia pojedynczych osób od nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z osobą ubezpieczoną podczas podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęśliwościach w domach, kościołach, fabrykach, teatrach, na polowaniu na lądzie i wodzie; przy pełnieniu obowiązków służby; **wogóle wszędzie w domu i po za domem**, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszystkich wniesionych składek, lub bez takowego;
- 2) Ubezpieczenia zbiorowe oficyalistów i robotników w fabrykach zakładach i przy budowlach i t. p. od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć przy pełnieniu przez te osoby obowiązków swoich.

W dniu 1 Stycznia 1892 r. w Towarzystwie „Rossya“ na roczne polisy było ubezpieczonych 100,775 osób, na kapitał 70,120,426 rs. na wypadek śmierci i 92,889,946 rs. na wypadek niezdolności do pracy.

Na rok 1892 dywidenda dla ubezpieczających się wynosiła 14%.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w zarządzie Towarzystwa w Petersburgu (Wielka Morska dom własny Nr. 37), w Generalnej Reprezentacji w Warszawie (ulica Marszałkowska Nr. 144) i we wszystkich generalnych agenturach i agenturach Towarzystwa w miastach Państwa.

Bilety ubezpieczenia, dla ubezpieczenia pasażerów, na drogach żelaznych i statkach parowych wydają się także na stacjach dróg żelaznych i na przystaniach statków parowych.

544—3—2



Wiączna sprzedaz.

PIWO LAGROWE z Browaru Parowego „Braci Reych“.

PIWO PILZEŃSKIE

z Browaru Towarzystwa Akcyjnego SS-rów K. ANSTADT w Łodzi.

**PIWO BIELAWSKIE „Zdrowia“, PIWO KURACYJNE „Waldschloeschen“,
Piwo Monachijskie—Exsportowe, Bock, Culmbacher,
Drezdeńskie i Gambrynus.**

Oryginalny najlepszy PORTER RYGSKI

*firmy D-r A. Buengner,
niezem nie ustępujący w dobroci angielskiemu,*

oraz oryginalny Porter Angielski.

Główny Skład PIWA i PORTERU

istniejący od 1870 roku

W. SZENIC

w Warszawie, Miodowa Nr 3. Telefonu Nr 33.

Uwaga. Na każdej butelece na korku obustronnie wypalony stempel firmy. Etykieta i kapeel Porteru Rygskiego opatrzony Herbem Państwa.

Ostrzega się przed falsyfikatami.

Bez konkurencyi.

Sprzedaż w pierwszorzędnym restauracyach, handlach win i składach wódek w Warszawie i na prowincyi.



Przygotowanie i sprzedaż dozwolone na ogólnych zasadach handlu.

CAPILLIFER

niezawodny środek wzmacniający bezzwłocznie cebulki włosowe.

i niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy. Ceny flakonów stałe: rs. 1 kop. 20, 2 i 3 ruble. — UWAGA. Każdy flakon powinien być zaopatrzony przy korku i denku jednakowymi markami, portretem, N-rem 1036 i własnoręcznym podpisem. Na Warszawę wyłączna sprzedaż u wynalazcy T. L. Grabowskiego, Aleja Jerozolimska Nr 70, m. 17.

540-18-2

T. L. Grabowski.

Fabryka Wyrobów Platerowanych
F. Groszkowski i K. Godycki

Zabia № 9, w podwórzu.

Poleca w wyborze dużym wyroby platerowane, trwałe i gustownie wykonane. Fabryka sklepu nie posiada, przeto jest w możności sprzedawania po cenach niskich. Przyjmują się reperacje i odnowienia zużytych przedmiotów. Komplet wyprawowe od Rs. 50.

Zabia 9, w podwórzu 524-6-3



ZAKŁAD MALARSKI
i FABRYKA SZYLDÓW

Władysława DENISZCZUK

Warszawa, Nowy-Świat Nr. 62

poleca

Znaki Cechowe.

Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i Departament Medyczny w Petersburgu,
potwierdzone przez p. Ministra S. W.

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z miodu, słoju i ziół leczniczych.

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azyatyckiej w Moskwie.



z Fabryki „LELIWA” w Warszawie.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

Strzedz się
podrabianych i naśladowanych.

Strzedz się
podrabianych i naśladowanych.

527-10-5

NOWA GWIAZDA

5, Bielańska 5.

534-4-4

Dziś i codziennie
w ogrodzie, lub w razie niepogody w lokalu
zimowym

KONCERT CZŁONKÓW

Orkiestry Kasselskiej (Bullerjanna)

złożonej z 30-tu osób,

pod kierunkiem p. W. Lutermanna.

Występy znanych solistów z Koncertów w se-

zonie letnim r. b. Początek o godz. 8 wieczorem.

Wejście kop. 10.

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiiowych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża.

42-52-36

Herbata zbioru 1892 roku

nadeszła do Składu

DOMU HANDLOWEGO

„TSIN-ŁUN”

Krakowskie-Przedmieście 67.—Marszałkowska 117.—Chłodna 12.

521-8-6

Skład Futer i Fabryka Czapek

Franciszka Franke

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51,

Wielki wybór Futer, Mufek, Kołnierzy, Boa, Czapek karakułowych. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie uśmierstwa wchodzące i z całą akuratacją wykończam.

Cygara Hawańskie.

551-12-3

Br. **Łebkowski**
Trebicka 11.

Wyroby tabaczne
różnych fabryk.

**! Ważne dla Kasyerów!
DEZINFEKTOR BANKNOTÓW.**

Zabezpieczający kasyerów i osoby mające do czynienia z banknotami od szkodliwych zarazków.

Należy używać tego płynu do zwilżania palców przy rachowaniu. Do zniszczenia zarazków zawartych w brudnych banknotach należy je przekładać w szufladzie bibułą napojoną tym płynem.

Dostać można w 4-ech własnych sklepach 540-6-2

Warszawskiego Laboratorium Chemicznego.



244-12-7

Królewska 39. DEZYNFEKCJA Królewska 39.

Płyn dezynfekcyjny profesora Dr. Nenckiego **najtańszy środek**, zabija natychmiastowo bakterie ft. kop. 2 1/2 — używa się do mieszkań, fabryk, szpitali, ryszotków, podwórz, śmietników, klozetów etc. Kwas karbolowy, Solutol, Koperwas żelazny, proszek Otwocki, chlorek wapna i wszelkie środki dezynfekcyjne. — Do odświeżania powietrza: **Dezynfektor, Puryfikator, Ozonol** i t. d. Aparaty do dezynfekcji pokojowej i wagonów systemu Budowniczego Świecianowskiego. — **Aparat-ozonator** i t. p. Środki antyseptyczne od wilgoci i grzyba i t. d. „Westa“ proszek do czyszczenia wszelkich metali. — Smary, Smoły, Oliwy, Wentylatory i gipsy różne. **Kalandir** od liszaj i wyrzutów skórnych. Przyjmuje zamówienia na dezynfekcję pokojową, oraz na wyprowadzenie wilgoci, grzyba etc.

CENY NAJNIŻSZE. 537-6-5

NIEDROGO — ELEGANCKO

ubiera **Ponów Magazyn Ubiorów Męzkich**

N Chmurczyńskiego

MARSZAŁKOWSKA Nr. 99. (444-12-10)

SKŁAD
Materyałów Aptecznych
J. MROZOWSKIEGO
Warszawa, ulica Miodowa 8.
POLECA:
TRAN LEKARSKI biały i żółty.
OLIWE NICEJSKĄ świeżą.
ESSENCYE do robienia octu.
CHLOREK, KWAS KARBOŁOWY, KOPERWAS
i inne środki dezynfekcyjne. 550 10-3

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W Warszawie, **Tłomackie Nr. 6**, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (533-13-4)

NAJLEPSZY EKSTRAKT MIĘSNY
GIBILS
NIEZBĘDNY W KAŻDYM DOMU

Do nabycia w handlach Kolonialnych, Aptecznych i t. p. 549-10-4

Ostatnie 2 tygodnie!
Magazyn Ubiorów Męzkich J. Wągrowskiego
Z POWODU NADPRODUKCJI
zmuszony ceny dawniejsze zniżyć do minimum, czego dowodem niniejszy

		obecnie		dawniej				obecnie		dawniej	
Palta zimowe	od rs.	20	28	Burki sławuckie	od rs.	20	32	10	18	4	6
jesienne		17	25	Szlafroki		10	18	4	6	2.50	3.50
Garnitur marynarkowy		16	22	Spodnie zimowe		2.50	3.50	27	35		
surdutowy		25	30	Kamizelki							
zakietowy		22	28	Garnitur frakowy							

CENNIK:

Magazyn również zaopatrzony w wielki wybór towarów z najcelniejszych fabryk i wykonywa z takowych wszelkie obstatunki z całą elegancją, podług ostatnich żurnali, po cenach zniżonych

J. Wągrowski Krawiec,
Długa 27, w Warszawie. 464-8-4



Józef Czekała
w Warszawie

Kantor i Skład ulica Leszno Nr 1, lub Rymarska 7.

Wyprzedaż różnych instrumentów muzycznych, korbkowych i samograjnych, w cenie: Rs. 2.—; 3.—; 4.50; 6.—; 8.—; 10.—; 12.—; 15.—; 18.—; 20.—; 24.—; 30.—; 40.—; 50.—; 70.—; 85.—; i droższe.

NOŻE i WIDELCE
STOŁOWE

NOŻE KUCHENNE
i DESSEROWE

LUDWIK
HILKNER
KRAKÓW: PRZEDM. N°5
TELEFONU
N° 555

NOŻYCKI
SCYZORYKI

BRZYTWY
ANGIELSKIE

581

12-1

Zakład Fortepianów i Pianin
Antoniego Gruszczyńskiego

(majstra cechowego), przeniesiony pod **N 21 Nowy Świat.**

Uskuteczniłam ze znajomością fachową wszelkie reperacje i strojenia, przyprowadzam do pierwotnego stanu zniszczone instrumenta pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych, po cenach w stosunku w jakim stanie znajduje się instrument; wynajem, sprzedaż, zamiana.

Nowy-Świat N 21, dawniej N 9.

568-3-1

GRUSZCZYŃSKI.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA

i

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi.

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.
46-52-47

Na korku powinien być stempel firmy.

SKŁAD WĘGLI KAMIENNYCH I DRZEWA OPALOWEGO

J. MOŹDŹENSKIEGO

przy ulicy Wspólnej 45, róg Marszałkowskiej, obok Apteki — i filja Nowy-Swiat Nr. 50 — poleca wyborowe gatunki węgla kamiennych, po cenach najprzystępniejszych.

Posiadają przywiej na wyliczną sprzedaż waby drzewnej preparowanej, zabezpieczonej od wszelkich zarazek chorobotwórczych, używanej do materacy higienicznych.

Sprzedajemy w rozmaitych ilościach, polecającą ta- kową szczególnie w szpitalach epidemicznych, jako najracjonalniejszą pokoiłką. Ceny materacy: 2,50—2,90—3,45—4,40.

Nowość: Łódka żelazna angielska estetycznych fasonów, pen- sjonarskie manewrowe, wyprawki posielowe i t. p.

Zapotrzebowania piśmiennie uskuteczniamy za zaliczeniem.

Magazyn i Fabryka Pościeli
W. WROTNOWSKI,
ul. Czysta, Nr. 2.
Wielka wyława za kład,
vis à vis
Hotelu Europejskiego.
432-12-12

Woda Mexico

FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólowi głowy.

281-52-25
Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

Nowo-otworzone

FOTOGRAFIA ARTYSTYCZNA

„MAKART“

w Warszawie.

Krakowskie-Przedmieście № 7, gdzie cukiernia Toura

Dział artystyczny prowadzi artysta malarz p. S. Kostrzewski, zaś techniczny p. Władysław Ehrenkreutz długoletni pracownik firmy Mieczkowskiego i Conrada. 493-52-7

Aparaty i utensylja najnowsze. Ceny umiarkowane.

Treść numeru: — Oszustwo Saltzwasserów. — Obdzierający i obdzierani, czyli cukrowie i plantatorowie bupaków przez Ziemianina. Dwa dni w Woerishofen, skreślił Stanisław Piast. — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyngę. — Judaica, przez Nemo (dok.) — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Jak pan Boruch Pugilares wpadł we wła. ne sieci, huworeska z prawdziwego zdarzenia, napisał Zygmunt Noskowski.

Redaktor i Wydawca Jan Jelenski. Дозволено Цензурою. — Варшава 28 Октября 1892 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)

KALOSZE,

OBUIE FILCOWE,

BUTY, PANTOFLE,

GERTRY, KURTKI, SPODNIĘ,

PUCZE, POŃCZOCHY, KAFTANY,

RĘKAWICZKI, CZAPKI, PLEDY,

DERY, KOCE na KONIE

566 poleca fabryka i magazyn 52-1

T. L. BREYMEYER,

Królewska Nr. 1,

róg Krak -Przed.

Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia na życie

„NEW-YORK“

zalożone w 1843 roku

1872

SYSTEM UZBIERANIA ZYSKÓW

1892

zaprowadzony w r. 1872.

Przykłady w roku 1892 osiągniętych rezultatów.

1) Polisa na wypadek śmierci o składkach dożywotnich, wystawiona w wieku 43 lat.

Kapitał: Rs. 4000. Suma uiszczonych składek, Rs. 2804.

Umowa może być obecnie zerwaną i wartość polisy w gotówce wynosi: Rs. 3515.

A zatem: za każde 100 rubli wpłaconych składek, Towarzystwo płaci gotówką **rubli 125.**

2) Polisa na wypadek śmierci o 20 rocznych składkach, wystawiona w wieku 37 lat.

Kapitał: Rs. 20000. Suma uiszczonych składek, Rs. 14332.

Umowa może być obecnie zerwaną i wartość polisy w gotówce wynosi: Rs. 20676.

A zatem: za każde 100 rubli wpłaconych składek, Towarzystwo płaci w gotowości **rubli 144.**

3) Polisa na ubezpieczenie mieszane o 20 rocznych składkach, wystawiona w wieku 30 lat.

Kapitał: Rs. 10000. Suma uiszczonych składek, Rs. 9706.

Umowa jest rozwiązana i Towarzystwo płaci gotówką Rs. 16476.

A zatem: za każde 100 rubli wpłaconych składek, Towarzystwo wypłaca w gotowości **rubli 170.**

Zwrócić należy uwagę na tę okoliczność, że Towarzystwo przez cały ciąg lat 20-tu niosło ryzyko na wypadek śmierci za kapitał ubezpieczony.

Kapitał gwarancyjny w dniu 31-ym grudnia 1891 roku

Rs. 265,748,783.61.

Specyjalną gwarancją dla ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych, stanowi fundusz rezerwowy, w Banku Państwa złożony i wynoszący w dniu 1-ym października 1892 r.

Rs. 2,614,937.95.

314-14-12

Towarzystwo odpowiada za wypełnienie swych zobowiązań

CAŁYM SWOIM MAJĄTKIEM.

Osoby pragnące się zapoznać z rezultatami, jakie mogłyby osiągnąć przy zawarciu ubezpieczenia w ich obecnym wieku podług systemu uzbierania zysków, zechcą się zwrócić do PP. Agentów lub do biura Oddziału Warszawskiego.

Dyrektor Oddziału Warszawskiego: **K. RADKIEWICZ.**

Warszawa, Plac Saski Nr. 5 — Wilno, ulica Wielka.
W Łodzi C. LASKA, Pasaż Meyera.